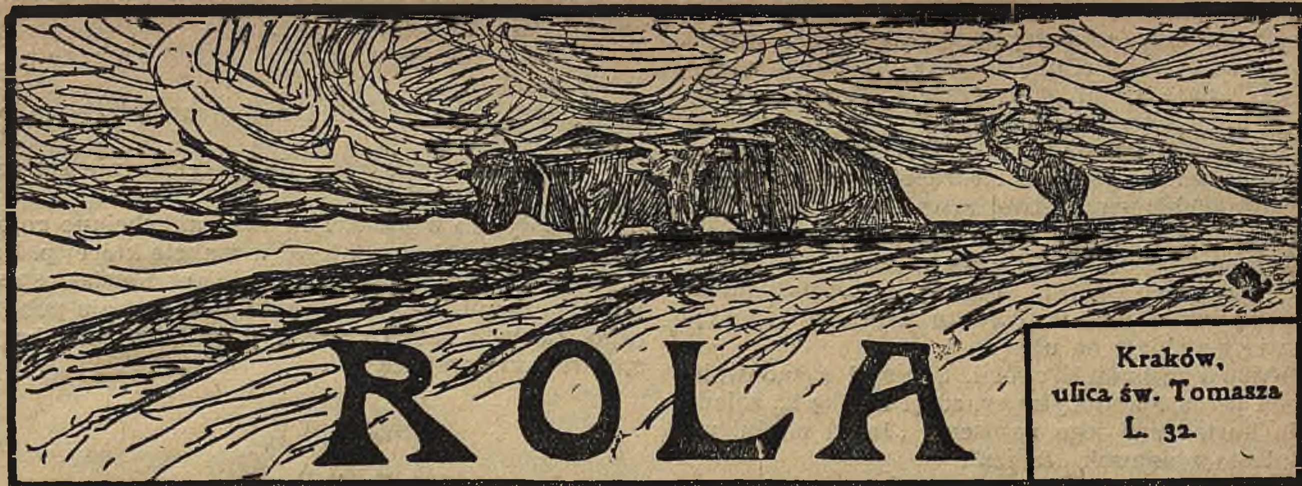
Numer 50. Należytość poczt. opł. gotówką. **Dnia 9 grudnia 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W żydowskiej cukierni.

W cukierni siedział Izydor Kacner i dmuchał w stojącą przed nim szklankę apetycznej, białej kawy z kremem. Połykiwał ślinkę i czekał aż kawa wystygnie, gdy nagle ujrzał przez szybę wystawy przechodzącego ulicą swego dłużnika.

Pan Kacner zerwał się z krzesła, żeby wybiec na chwilę, ale zerknąwszy na siedzące dokoła przy pustych stolikach towarzystwa, zawahał się.

A nuż mu ktoś z obecnych wypije kawę?... Co robić? Zabrać ze sobą na ulicę nie można...

Ale od czego spryt?... Pan Izydor wziął kartkę papieru, napisał na niej: „Ja tu naplułem", nakrył nią kawę i wybiegł na ulicę.

Po paru minutach wrócił. Spojrzał z zadowoleniem na pełną szklankę kawy, zdjął kartkę i... zbladł.

Na kartce pod jego napisem „Ja tu naplułem" widniał czyjś dopisek „Ja też".

Panu Kacnerowi zrobiło się niedobrze.

— Kelner! — wrzasnął oburzony. — Zabrać tę spluwaczkę i dać mi inną kawę.

— Jaką spluwaczkę?

— W tę kawę jakiś łobuz napluł. Patrz pan, zostawił list. Tu ja napisałem, a tu on się dopisał.

— To pan sam też napluł?

— Ja to tylko napisełem.

— Może on też tylko napisał?

— Może... A ja mam spóbować co? Analizę pójdę zrobić językiem. Instytut badania pójdę być. Dawaj pan inną kawę!

— Zapłać pan najpierw za tą!

— Ja do niej nie plułem!

— Nie płaci ten, co pluje, tylko ten, co staluje. Jak pan naplujesz na podłogę, to pan za nią zapłacisz? Nie- Gospodarz stalował, gospodarz zapłaci. Ten płaci, kto staluje.

— Tak pan chcesz. A jak ja napluję na ulicę, to kto zapłaci złotówkę? Ja!... Choć wcale ulicy nie stalowałem! Widzi pan? Ten płaci, co pluje.

Kelner stracił cierpliwość.

— Płaci pan, czy nie?

Czerwony, jak burak, ze złości Kacner wyjął 60 groszy, zapłacił i oświadczył:

— Więc pan mówisz, że płaci tylko ten, co staluje? Dobrze!

Podszedł do bufetu i napluł na leżącą na półmisku gęś.

— Masz pan! Ja zato nie płacę! Ja nie stalowałem. Ja tylko naplułem.

I ruszył do wyjścia. Ponieważ nie chciano go wypuścić, wyniknęła awantura, w trakcie której p. Kacner tak się gorączkował, że policjant musiał spisać przeciw niemu protokół o zakłócenie spokoju publicznego. Zapłacił zato 20 zł. grzywny. Oddzielnie będzie sprawa o znieważoną gęś.



Małżeństwo.

— Pan nie zna imienia swojej żony?

— Niestety. Od trzydziestu lat jestem żonaty. W ciągu pierwszych dziesięciu lat nazywałem ją skarbem i kotką, podczas drugich dziesięciu lat kobietą i matką, teraz nazywam ją starą. W międzyczasie zapomniałem, jak się naprawdę nazywa.



Przyczyna rozbicia.

— Co ci się stało?

— Widzisz... leciałem...

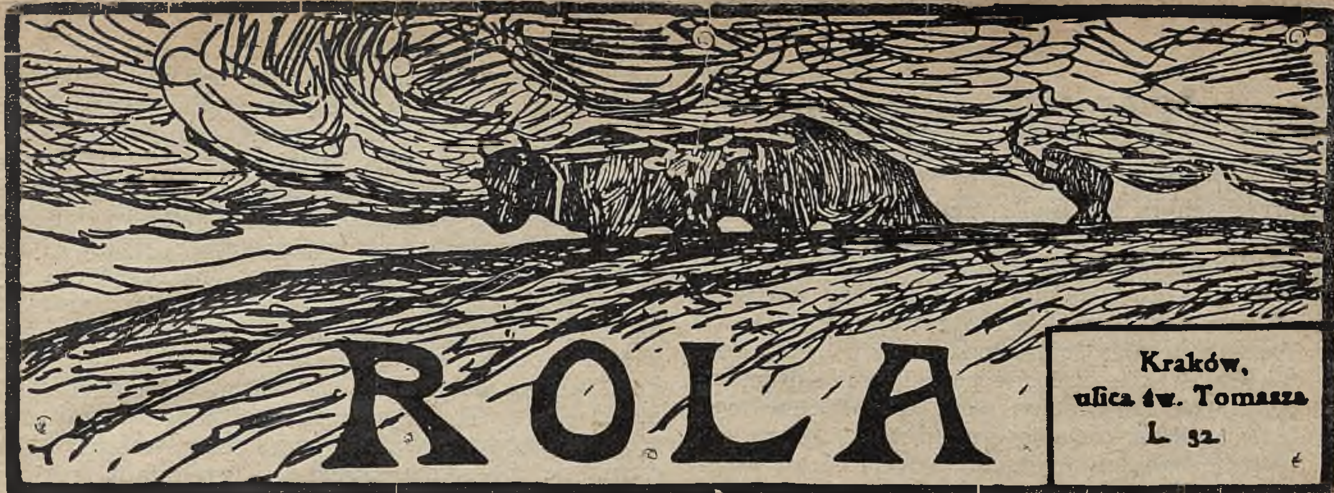
— Na samolocie?

— Nie, na mężatkę.





Numer 50. Rok XVII. Kraków, dnia 9 grudnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Niepokalane Poczęcie.

Niema na świecie katolika, któryby nie wierzył, że Najświętsza Marja Panna przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, a jeżeli się taki znalazł, to byłby on grzesznikiem, niegodnym nosić nazwy katolika. Ktoby więc dziś nie wierzył, że Marja Panna jest Niepokalanie Poczęta, ten popełniałby grzech śmiertelny.

A jednak dawniej było inaczej. Wolno było w to wierzyć, lub nie, a jeżeli ktoś nie wierzył, nie popełniał zupełnie grzechu. Dogmat o Niepokalanem Poczęciu ogłosił dnia 8 grudnia 1854 roku Papież Pius XI i odtąd obowiązkiem każdego katolika jest wierzyć w tę niezbitą prawdę.

Ogłoszenie powyższego dogmatu nie nastąpiło tak nagle, jakoby się zdawało, gdyż już w wieku XV cześć dla Najświętszej Panny była u wszystkich narodów bardzo rozpowszechniona, a ówczesny Papież i władze duchowne zastanawiali się nad ogłoszeniem nowego artykułu wiary o Niepokalanem Poczęciu, ale pomimo głębokiej wiary, że Najświętsza Marja Panna przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, dogmatu tego nie ogłaszano, chcąc jeszcze dokładniej prawdę ową stwierdzić.

Gdy się tak zastanawiano, zdarzył się cud, który wiarę jeszcze ugruntował. Oto do Ojca św. przybył zakonnik, Franciszkanin, O. Baptysta z Lewantu z prośbą, aby podał mu środki na pokonanie bluźnierców i wrogów Matki Boskiej.

— Matka Boska — odrzekł Papież — najlepsze da ci natchnienie.

W tej chwili obraz, mocno srebrnemi klamrami do ściany przybity, trzy razy nachylił się ku O. Baptyście i na dawniejsze miejsce powrócił. Zjawisko to widział także Papież, widział św. Jakób z Marchwji, tam obecny i wzruszeni do głębi zlecili swym podwładnym, aby wszędzie cześć Niepokalanej głosili.

Odtąd Kościół św. czyni usilne starania o jak największą cześć dla Marji wśród wiernych. Liczba czcicieli Matki Boskiej wzrasta z dniem każdym, aż doczekano się w 1894 roku tej uroczystej chwili, w której tę odwieczną prawdę można było stwierdzić i jako niezbity pewnik całemu światu ogłosić.

Jak powszechna jest cześć dla Marji w świecie całym, dowodzi szereg kościołów, powstałych z myślą o Jej nabożeństwie i dla Niej.

Polska przodowała pod tym względem innym narodom. Najświętszą Marję Pannę czcił każdy rycerz polski, każda matka Polka, każde dziecię polskie, a król Jan Kazimierz, składając śluby przed Jej obrazem i obierając Ją Królową Niebios, za Królowę Korony Polskiej, uczynił tylko to publicznie, co czynili od wieków wszyscy Polacy po cichu.

O miłości naszej do Bogarodzicy świadczy wszystko, co naród stworzył pięknego w budownictwie, muzyce, poezji. Popatrzmy tylko na kościół Marjacki w Krakowie, Kalwarję, Leżajsk, Częstochowę lub Ostrą Bramę w Wilnie; przypomnijmy sobie pieśń św. Wojciecha „Boga Rodzico!“, lub najstarsze pieśni polskie, tak zwane „Pieśni Maryjne“, sławiące Jej życie i Jej cnoty. A owa cudowna obrona Częstochowy podczas oblężenia klasztoru na Jasnej Górze przez Szwedów i tyle innych zdarzeń w życiu narodu polskiego, czyż nie świadczą z jednej strony o czci naszej ku Marji, a z drugiej o Jej opiece nad Polską?

Największy poemat polski zaczyna się od słów: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bramie“, najbardziej rozpowszechnioną modlitwą u nas to Litanja Loretańska, najczęściej śpiewamy hymn „Pod Twoją obronę“, lub pieśń „Serdeczna Matko“, a to wszystko dowodzi, że najgłębszą ufność pokładamy w Najświętszej Marji Pannie i w każdej potrzebie naszego życia do Niej się zwracamy.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami“.

(Powieść historyczna). (Dokończenie)

Zygfryd schylił się, ujął w żelazną rękawicę grudę ziemi i zrzucił na trumny. Pod przyłbicą wykrzywiła mu się nieludzko twarz, a dwie palące łzy spłynęły bruzdami lic i osiadły w bujającym zaroście. Płakał. Ten, który od kolebki widywał morza krwi, który bez miłosierdzia ścinał ludzkie głowy, śmiał się na widok drgawek agonji, nie przejmował się śmiercią najbliższych towarzyszy, teraz płakał, choć tego nikt nie widział za kratą jego szyszaku.

Grabarz i jego pomocnik zgarnywali ziemię szybko łopatami do dołu. Zrobiło się wszystkim ciemno, głucho, ponuro.

Cyganie, przy wtórze swych instrumentów, zaintonowali pieśń rzewną i żałosną, żale jakieś, elegje beznadziejne, treny hiobowe, skargi na przeznaczenie, rozpacz i złość na nieludzkie fatum, na parki bezlitosne, na życie, które jest tylko mirażem, fata morganą.

Czarną gamą biegły tony, mieszając się z szumem liści i szmerem traw.

Rozchodzono się.

Tylko ona tu pozostała, śniąc o trwającem nieprzerwanie szczęściu.

Czas zgniecie jej kurhan teraz wyniosły, ziele pokryje tłustą ziemię. Może kiedyś ludzkość zapomni, że tu był cmentarz i miasto tu stawiać będzie, albo trakt strzeli szeroki, po którym zadzwonią podkowami koni wahaty wojów najróżnorodniejszego autoramentu, może łan tu zaszumi złotą pszenicą i kmiotek wyorze kilka zbutwiałych piszczeli, może, gdy nastanie czas onej wojny, którą przepowiada apokalipsa, wyrżnie tu kula ognista i wyrzuci z wnętrzności ziemi bielutkie piszczele, może, a może...

— — — — — — — — — — — —

Pito na umór. Raubritterzy dostawili z zamku, na wozach, najprzedniejsze napoje. Krążyły kielichy, czary, puchary, roztruhany, kubki, miarki z gorącym tokajem, ze słodką małmazją, z szumnym szampanem, z gęstym burgundem, z cierpkim węgrzynem, z kwaśnym reńskim, z miodem, przepalanką, żytniówką, śliwowicą i t. d. Nabierano, ile kto chciał, wprost z beczek, z dzbanów, z konwi, lano do gardeł, resztę wylewano na bruk. Gawiedź miejska i paupry naznosili chrustu, polan i zapalili kilka ognisk. Strzeliły płomienie, uniosły się kity dymów i rynek przypomniał sobie pogańskie święto kupały. Wkrótce zaskwierczały boczki cieląt, baranów, nad ogniem rozeszła się woń pieczeni i każdy mógł otrzymać przynajmniej udo upieczone. Na wszystkich rogach i wyrotach też pozapalano smolne łuczywa, pochodnie, na prędce sklecono stoły z desek i siedzenia. Cyganie grali skoczne kawałki i mimowoli każdy podrygiwał. Na najgładszej części rynku rozesłano sukno i rozpoczęły się pląsy dziewic. Z powodu gorąca i ruchu, a także dla większego wrażenia, pozrzucały one szaty i tak, jak je matki porodziły, w takt dźwięków cygańskich, odprawowały tany, na cześć i chwałę Terpsychory i wszystkich bóstw, to szybciej, to powolniej, wirując, goniąc się wzajem, klaskając w dłonie, pokrzykując, ku wielkiej uciesze zebranych w koło mieszczan i mieszczek.

Coraz więcej kurzyło się z czubów. Twarze poczerwieniały, oczy łypały zmysłowo, krtanie piały pijackie piosenki.

Potworzyło się kilka ośrodków wedle zainteresowań. Tu odbywały się pląsy, tam śpiewy, ówdzie grano w kości, gdzieindziej się mocowano lub próbowano fechtunku, a wszędzie... pito!

Jeden tylko pachołek Dranka nie używał ruchu, bo nie mógł. Zaraz na początku, gdy tylko wozy naładowane zjechały z zamku, odbił u jednej z beczek czop, położył się pod strugę tryskającej cieczy i łykał, silnie łykał, ale niestety wkrótce już łykać nie był zdolen, ni się poruszyć i tylko ścisnął zęby i szamotał się ciężko w kałuży, jaka utworzyła się wkoło niego, wnet i szamotać się przestał.

Zastępca burmistrza, po kilku dużych haustach, miast się weselić, spochmurniał nagle. Rozszerzył źrenice, jakby coś widział przed sobą strasznego. Mamrotał coś do siebie, rzucał się, przedkładał rękoma, tłumaczył. Naraz zachichotał djabelsko, wychylił do dna kwartę czystej okowity i skulony we dwoje, czmychać począł z pomiędzy ucztujących. Biegł, chowając się w cieniach drzew, milczkiem przesuwał się pod ścianami domów, oglądał się ciągle, czy go kto nie podpatruje i coraz szybciej podskakiwał.

Przypadł na brzeg Jasiołki i wplątał się w krzaki wikliny. Oderwał od pasa rzemyk, na którym nosił kozik, przywiązał jednym końcem do wysokiej gałązki, a z drugiego pętelkę majstrował. Przytem prawił głośno do kogoś:

— Tak, tak, przyrzekłem ci Boruto mą duszę, dam ci ją zaraz. Ty spełniłeś swoje, ja spełniam swoje. Gdy mi burmistrz córki odmówił, przysiągłem mu zemstę. Wywołałem ciebie. Przyszedłeś. Podpisaliśmy umowę... Trochę długo czekałem na tę chwilę, ale przyszła. Natchnąłeś mię, a wszystkim zamroczyłeś myślenie. Uchwalili co ja chciałem i nawet nie domyślają się, że to ja tak wszystko urządziłem. Burmistrz zwarjował... Helena... cha! cha! cha! Helenę robak toczy... Zemsta dokonana. Już niema poco żyć, możesz mię brać Boruto. Widzisz, nie daję ci czekać, jak ty mnie, ale zaraz wykonuję, com przyobiecał i podpisał.

Założył sobie pętelkę na szyję i skoczył z brzegu...

Wyprężył się rzemyk, zachybotała gałązka, plusła woda...

Wisielec, kurcząc i otwierając palce, ściągając i prostując nogi, siniał i czerniał coraz bardziej, wargi obsiadła zielona piana, język wysunął się na brodę, a zęby, zacisnąwszy się, ucięły go, że wisiał tylko na kawałku skórki z lewej strony ust.

Gdy na drugi dzień, znaleziono go tak pół we wodzie, pół na wierzchu i dziwowano się, jak mogła tak cienka gałązka wikliny utrzymać taki ciężar, chłopek, który to zdala widział, mówił, jako djabeł duży siedział wtedy w krzaku i stale, gdy gałąź się gięła, podciągał ją ku górze i prostował. — — —

Tymczasem na rynku jasielskim...

Połowa już z uczestników uczty Bachusowej, leżała na kamieniach rynku, niby wieprze pozarzynane, reszta chwiała się na wiotkich kończynach i także pokazywała chęć położenia się w rynsztoku.

Wtedy to, podczas zapadania wszystkich w śpiączkę i zdrętwienie, gdy noc już zjeżdżała od wschodu, Zygfryd coś rozkazał pieszym towarzyszom.

Natychmiast rozbiegli się oni po mieście.

Trębacz odtrąbił apel i konny oddział rycerzy, nie zatrzymywany, ni żegnany, przez nikogo, bowiem puste były ulice miasta i rogatek nikt nie pilnował, wyjechał poza miejskie granice, twardo, z pobrzękiem żelaza i tętetem kopyt rumaków.

Zatrzymali się na pagórku, skąd wszystko widać było, jak na dłoni, całą nizinę trzech rzek i gród w

ich widłach.

Naraz zabłysły w wielu punktach miasta płomienie i łuna wystąpiła na niebiosa...

— Gore! gorę! gore! — przeraźliwie ktoś gdzieś krzyknął.

Zahuczał spiżowy dzwon u fary, strasznie, przerażająco, bijąc swem sercem w jeden tylko swój bok.

— Niema tu celu — powoli wyrzekł Zygfryd.

— Nic tu po nas towarzysze, jedziemy do Ziemi świętej — wojować. Będziem się bić z pohańcem i... ginąć — i skierował swego rumaka na lewatyński trakt.

Rycerze wyjęli z pochew miecze na znak przysięgi i podążyli za Zygfrydem i Hansem.

Wkrótce zniknęli w oparach wieczornych.

KONIEC.



Figle wiarusa.

Od granic Mongołów, zaciężyła czarna chmura brzemienna nieszczęściem — imię jej z obrzydzeniem i ze strachem się wymawia — to cholera.

W miasteczku Końskie ten straszny gość rozsiadł się na dobre — niskie położenie okolicy, wilgotna miejscowość, zamieszkała w trzech częściach przez żydów, znanych wszędzie z niechlujstwa i nieporządku, a przytem żywiących się niezdrowemi pokarmami, dostarczała hojnie ofiar epidemji.

Doktorzy zalecali przedewszystkiem czystość w mieszkaniach i w ubiorze, zdrowe pokarmy; ale żydzi nie wierzyli w doktorów.

Sławny wówczas był rabin w Radoszycach, miasteczku o parę mil położonem od Końskich, do niego więc udali się żydzi po radę i opiekę.

Bogate podarunki zostały złożone rabinowi — przyjął je — zamyślił się — długo kiwał głową z zamrużonemi oczyma — nareszcie otworzył oczy — poprawił sobolowej czapki i zatknąwszy ręce za pas jedwabny na atłasowym chałacie, zapytał się:

— Jak dawno ta paskudna choroba tam się rządzi?

— Już od tygodnia Rabbi, co dzień po dziesięciu ludzi umiera, a gojów to ledwie po jednemu.

Rabin cmoknął językiem — znowu się zamyślił — a po chwili rzekł:

— To głupi interes z tą paskudną chorobą, ale trzeba ją wyprawić w inne miejsce.

— Nu! a jak to zrobić?

— Wracajcie do Końskich, tam trzeba wam wyszukać goja głupiego i zapłacić mu za to, żeby on stał na kirkucie i czekał tam, aż wy przyniesiecie umarłego. Wtenczas niech on się zapyta „kto idzie“, a wy odpowiecie mu: ten a ten umarł na tę paskudną chorobę i chce być pochowany, a on niech odpowie: „tu niema już miejsca“. Jak to ta paskudna choroba usłyszy, to was opuści i obróci się gdzieindziej.

Radość pomiędzy żydkami konieckimi zapanowała wielka — powracając, radzili już przez drogę kogo tu wybrać na stróża kirkuta.

Żył wówczas w Końskich Adamczyk, stary wiarus, który służył w wojsku jeszcze pod Wielkim Napoleonem i z nim przeszedł pół świata, ranny, był wzięty do niewoli, w której przebył długie lata; powrócił do rodzinnego gniazda, do Końskich, gdzie mu jego dawny generał hr. Małachowski dawał jakieś wsparcie dożywotnie — baraszkował z młodymi, opowiadając im dziwy o bitwach w jakich się znajdował — o wielkim cesarzu Napoleonie — a kiedy młodzi uśmiechali się niedowierzając, smutnie spuszczał głowę na piersi i powtarzał:

Inne czasy, inni ludzie:
Mów im prawdę szczerozłotą,
To słuchają jak o cudzie.

Każdy poczęstował go kieliszkiem wódki, ten i ów zaprosił na obiad, a Adamczyk przepędzał czas, nic sobie nie robiąc ze swojej biedy — wszyscy go znali — lubili i wiedzieli, że do pracy małe ma już siły.

Przed szynkiem Lajbusia stało właśnie kilkunastu żydów, zajętych ożywioną rozmową; machali rękami, bili się w piersi, a ciągle spoglądali ku rynkowi, zapach smrodliwy czosnku roztaczając wokoło.

— Idzie! idzie! zaczęli do siebie szeptać; dzieci i żydówki zaczęły się ciekawie kupić i patrzeć na zbliżającego się Adamczyka, jakby go pierwszy raz w życiu widzieli.

Stary kirasjer prosty był jak trzcina — wąsy białe — wzrok przenikliwy, a łagodny. Kiedy już właśnie szynk miał minąć, Lejbuś stojący we drzwiach z fajką na długim cybuchu, kiwnął na niego i do stancji go zaprosił. Adamczyk ze zdziwieniem spojrzał po żydach, uśmiechnął się nieznacznie, pogładził wąsy i wszedł do szynku nic nie mówiąc.

— Nu panie Jadamczyk, tak rano idziecie na czczo, a nie wypilibyście kieliszeczek?

— Ha! zdrowiu by to nie zaszkodziło, to tylko bieda, że grosze się przy duszy nie trzymają i nie byłoby czem zapłacić.

— Ny! czy to Lejbuś już taki, żeby panu Jadamczyk nie dał parę kieliszków na kredę; jak będziecie mieli to mi oddacie.

Adamczyk znowu się uśmiechnął, widział, że żydy mają w tem jakiś interes, postanowił być ostrożnym — przyjął jednakże jeden i drugi kieliszek wódki, rozsiadł się na ławie, wyjął swoją żołnierską fajeczkę — pomacał się po kieszeniach i chociaż znalazł w jednej z nich kapciuch z „dreikenigiem“, udał jednak, że go niema.

— No, Bóg zapłać wam Lejbusiu, ale niema tu co siedzieć bez tytoniu, trzeba iść dalej, bo coś mnie tak mdli po brzuchu, może to ta psia cholera do mnie się zbliża, ale stara to moja znajoma, ona wie, że Adamczyk jej się nie boi.

Żydy zaszwargotały między sobą, jeden z nich wyjął garść tytoniu i podając go wiarusowi, zapytał:

— Co Wason takie głupstwa gada, że ta paskudna choroba to jego stara znajoma.

— Ba! co nie mam gadać — kiedy ja już ją znam jeszcze z wojny tureckiej; dwa razy do mnie się zbliżała, ale dwa razy ją tak odpędziłem na bory i lasy, że jakby tylko teraz zobaczyła starego Adamczyka, to nogi połamie uciekając. — To mówiąc, wąs tak do góry nasrożył i potrząsł grubą pałką, że żydówki i bachury ze strachem w tył się cofnęły.

— Ny co ona jest — skąd ona jest — Wasan ją widział?

— Ba! czym widział? — byłem z nią tak blisko, jak z wami.

— A duża ona? jaki ona ubiór ma?

— Cholera, trzeba wam wiedzieć, że to strasznie duża baba, ale cała jakby ze mgły albo ze śniegu ulepiona; kiedy idzie przez najwyższe lasy, to chojaki

i dęby tylko jej po pas sięgają; kiedy się zbliża do najgłębszej rzeki, nie zatrzymuje się, wchodzi w głębie i nigdy jej więcej jak po pas wody niema — cała jej gęba modra jest, jakby nieprzymierzając wątroba. — W ręku trzyma jakieś chuścisko czerwone — a jeżeli tylko na które miasto niem powieje— śmierć na jej usługi wymiata wszystko do czysta, jak to i z wami teraz robi i dopóty nie odejdzie, aż nie porobi porządków.

Żydzi znowu między sobą zaszwargotali, jeszcze jeden kieliszek z wódką podsunęli Adamczykowi i nareszcie Lejbuś wysuwając się naprzód, rzekł:

— Nu my panu Jadamczykowi powiemy co dobrego, kiedy wason tę paskudną chorobę zna i jej się nie boi, to może dużo pieniędzy zarobić, my damy trzy ruble — a co? zły interes? — co?

— A za cóż to chcecie mi dać 3 ruble, żebym wam ją przyprowadził, chcecie ją obejrzyć?

Żydy odskoczyli w tył na parę kroków, każdy z nich splunął, a Lejbuś kończył:

— My chcemy zrobić tak, żeby pan Jadamczyk zarobił 3 ruble za nic — żeby tylko poszedł na nasz kirkut i tam stał z tym duży kij, a kiedy my tam przyniesiemy umarłego, zapytał się głośno:

— Kto idzie i czego potrzebuje?

My odpowiemy: ten a ten idzie — a pan Jadamczyk niech odpowie:

— Tu już niema miejsca wolnego — to ona się zabierze i pójdzie na bory i lasy.

— Ale ba! głupia ona iść na bory i lasy; to się wpakuje pomiędzy naszych, a wy będziecie dalej oszukiwać ludzi — nie — tego nie zrobię za nic w świecie.

— Ny! co wason chce, ja wasanu co powiem, wasan dostanie 5 rubli, my taki jest, targować się nie będziemy.

— Schowajcie sobie wasze 5 rubli — będę stał i z chorobą się kłócił za 5 rubli — będą stał i z chorobą się kłócił za 5 rubli! — ba jeszcze czego! — dacie 10 rubli i kwartę wódki to dobrze, a nie — to niech was tam wszystkich wydusi.

— Aj waj! po co ona ma dusić nasze żydki — co wasan takie głupstwa gada, my damy wasanu 5 rubli i kwartę wódki.

Adamczyk na te słowa kiwnął tylko głową, roześmiał się, podniósł z ławy, i wziąwszy swoją nieodstępną laskę, palcem przycisnął tytoń w fajeczce i zabierał się do odejścia.

— Gdzie wason idzie! po co wason idzie!? — zawołały żydy.

— Co to haresztujecie mnie, czy co? — dacie 10 rubli to dobrze, a nie — to zostajta z Bogiem.

Żydzi widząc, że z upartym chłopem dłuższe targi do niczego nie doprowadzą — puścili Adamczyka — podali rękę, a Lejbuś rzekł:

— Ny! my dla nikogo by tego nie zrobili, bodaj tak byłem zdrów, ale dla pana Jadamczyka, niech tak będzie, niech pan Jadamczyk idzie tam zaraz i czeka.

— A pieniądze?

— Nu, wason dostanie zaraz rubla, a jak tę paskudną chorobę wypędzi, to dostanie resztę.

— Idźta do miljon tysięcy djabłów, znam ja was, ja na bórg wam nie będą pracował, nie chcę nic, odchodzę.

Żydzi zaledwie we drzwiach całą siłą zatrzymali go.

— Niech tak będzie! niech tak będzie, damy, czemu nie mamy dać

Adamczyk usiadł napowrót na ławie, żydzi zaczęli rachować pieniądze samemi trojakami i dziesiątkami.

— Nu! bierz wason, a dobrze ją odpędź i nie zapomnij powiedzieć, że tu u żydków niema miejsca.

Adamczyk zaczął liczyć pieniądze, pokazało się, że pół rubla brakuje, a dziesiątek wyszłych z obiegu jest większa połowa.

— Schowajcie sobie takie pieniądze.

— Jakie pieniądze? to są dobre, bodajem tak był zdrów.

— Ja takich nie wezmę.

Wtem z sąsiedniej kamienicy rozległ się lament, jeden z najbogatszych żydów Aronowicz umarł w tej chwili.

To zdecydowało żydów; dziesięcio - rublówka przeszła do jednej kieszeni Adamczyka i kwarta wódki z flaszką do drugiej.

W parę godzin potem Adamczyk stał przy bramie kirkuta, trzymając w zębach fajeczkę, a na ramieniu jak karabin swoją nieodstępną jałowcową laskę.

Wśród lamentu i licznej gromady żydów zbliżał się żałobny kondukt; brama była zamknięta, a w niej na straży stał Adamczyk. Kondukt zatrzymał się przed samą bramą.

— Kto idzie? — rozległ się gromki głos szyldwacha.

— Jankiel Aronowicz — odpowiedziały żydy.

— Czego tu chcesz panie kupiec?

— Miejca, ale może tu już brakuje?

— Ale jest, jest, zmieści się chociażby całe miasto.

Przez chwilę panowało głuche milczenie, żydzi stali jakby skamieniali, lecz raptem jak kiedy w gniazdo szerszeni rzuci kamieniem, zrobił się szmer, hałas, wymyślania i lament — i jednocześnie piasek i kamienie zaczęły się sypać na stróża. Stary żołnierz był jeden, żydów gromada. Kirkut był obmurowany wysokim murem, brama zajęta przez nieprzyjaciół, przebić się koniecznie potrzeba przez tłum. Kamienie coraz gęściej padały na Adamczyka. Ten z miejsca się nie ruszył, z powagą obrócił się po za siebie, kiwnął ręką, jakby kogo przyzywał i donośnym zawołał głosem:

„No! chodźno tu imość, chodź i wybieraj, który ci się spodoba, ja go przytrzymam“, i to mówiąc, śmiałym krokiem zbliżył się do gromady żydów. Ci, jak stado wróbli rozsypali się naokoło, brama była wolna; Adamczyk wojskowym krokiem wyszedł jakby z fortecy. Kiedy się żydzi opamiętali, był już daleko. Przystanął nawet, pociągnął z flaszki na ochłodę i zawołał:

To wy chcieliście chorobę na chrześcijan naprowadzić i myśleliście, że stary żołnierz do tego wam dopomoże, macie teraz naukę, chcielibyście mnie wziąć na kawał, ja wam się za to odwdzięczyłem.

Przeczuwał jednak Adamczyk, co go czeka za powrotem do miasteczka, a czując pieniądze i tytoń w kieszeni i coś tam jeszcze siwuchy we flaszy, postanowił zejść im z oczów na parę tygodni i udał się do krewnych pod Kielcami.

Był to miesiąc czerwiec, gdy Adamczyk w drogę ruszył. — Zielone lasy świerkowe rozrzucone po wzgórzach, prześliczny przedstawiały widok.

Od Mniowa zacząwszy, okolica już zmienia swoją postać, góry i wąwozy pokazują już bliskie sąsiedztwo naszych niebotycznych, śniegami zawsze okrytych Karpat, a kiedy wieczorem zajaśnieją światła w licznych chatkach górali, rozrzuconych po górach i wąwozach, widok jest prześliczny; — coś chwyta za serce i każe kochać te czerwone skały, te zielone la-

sy, te pola różnobarwne, ten lud czarny, roboczy, a poczciwy, o którym powiada poeta:

„Wszystko ludzie czarni,
Jeśli w sercu masz nie czarno
K'sobie ich przygarnij".

Adamczyk legł, ażeby odpocząć u stóp wielkiego modrzewia, stojącego jak olbrzym na potężnej górze — zadumał się, a tymczasem wieczór się zbliżał; stada wracały z pastwiska, głosy fujarek rozlegały się naokoło, złote słońce pomału chowało się za lasy.

Co myślał ten stary żołnierz? jakie wspominał czasy i ludzi, młodość swoją, przyjaciół, gdzież oni dzisiaj?

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Człowiek na księżycu".



W obserwatorjum astronomicznem w Los Angeles, w Stanach Zjednoczonych opracowuje się model księżyca, dokładnie odtworzony według zdjęć astronomiczno-fotograficznych. Model ten księżyca — jak widzimy na naszym, obok zamieszczonym obrazku — osobiście poprawia amerykański astronom Roger Hayward, który »leży na księżycu«, który chcąc odtworzyć dobrze wszystkie znaczniejsze szczegóły na księżycu się znajdujące, zbudował tak ogromną kulę, na którą sam z pomocą drabiny wychodzi.

W związku z obok zamieszczonym obrazkiem, przedstawiającym księżyc, nie od rzeczy będzie zamieścić też kilka zdań objaśnienia o tej planecie, tak bowiem nazywa się każde ciało niebieskie. Księżyc jest to ciało kuliste o średnicy 3½ razy mniejszej niż ziemia, nie wysyłające własnego światła jak słońce. Dlatego widzimy tylko tę część księżyca, którą oświetla słońce. Księżyc oświetla ziemię w odległości około 3.480 kilometrów w ciągu około 27¼ dnia, w tymże czasie obraca się raz dokoła swej osi, zwraca więc ku ziemi zawsze tę samą półkulę, która w ciągu tego obiegu jest bądź cała światłem słońca oświetlona (pełnia), bądź tylko w połowie (pierwsza i ostatnia czyli trzecia kwadra), bądź wreszcie zupełnie ciemna (nów). Te zmiany nazywają się fazami księżyca. Jeżeli księżyc znajdzie się na linji prostej, przechodzącej przez słońce i ziemię, pomiędzy obowa temi ciałami, pokrywa jego cień część powierzchni ziemi, z której wtedy słońca nie widać. Takie zjawisko nazywa się zaćmieniem słońca. Kiedy zaś ziemia znajdzie się na tejże linji pomiędzy słońcem a księżycem, pada cień na księżyc i mamy wtery zaćmienie księżyca.

Patrząc na księżyc przez teleskop, widzimy, że pokrywają go olbrzymie góry i wygasłe wulkany. Niema na nim powietrza ani wody, nie mogą więc tam istnieć ani rośliny ani zwierzęta.

Jeszcze do niedawna pojawiały się w gazetach twierdzenia różnych uczonych, którzy dowodzili, że na księżycu tak, jak i na naszej ziemi znajdują się góry i doliny, rzeki, jeziora i morza, że tam żyją różne zwierzęta i ludzie, którzy kulturalnie daleko wyżej stoją od nas i we wszystkich zdolnościach dawno nas prześcignęli, obserwują i śledzą nas z księżyca doskonale.

Nie byłoby też dla nas bardzo dziwnem, gdybyśmy pewnego razu zobaczyli tu na ziemi człowieka, który po jakiejś długiej podróży, za pomocą dziwnej dla nas maszyny, zleciał tu do nas z księżyca.

Okazuje się jednak, że przypuszczenia o istotach żyjących na księżycu były tylko fantazją, ustępującą prawdziwemu twierdzeniu uczonych, że na księżycu panuje atmosfera, której nie mogłoby znieść żadne stworzenie ziemskie. Dowodzi tego też fakt, że na wysokości około 3 mil, na jaką wznieśli się balonami uczeni, jest już powietrze bardzo rzadkie i panuje tam mróz straszny dochodzący do 50 stopni Celsiusa.

Wydaje się prawdopodobnem, że na dalszej wysokości w górę jest powietrze jeszcze bardziej dla istot żyjących niemożliwe.

Chęć zdobycia tajemnic przestworzy nie odstraszy różnych śmiałków, którzy, nie bacząc na niebezpieczeństwo, coraz wyżej wznosić się będą i przywozić materjał naukowy z tych przestworzy, podobnie jak silono się od bardzo dawna na zbadanie okolic bieguna północnego i południowego.



Juz pewnikiem, nijak nie wytrzymam i musę koniecnie puścić wszyćko, co ino mam na wątrobie. Bo tyz, pomyście se ino. Jak ino obiecałem pustelnikowi, ze się dokumentnie poprawię i z babami będę ostrożniejsy, i ze nigdy bez zarnówki w zaloty się nie wybierę, to te psiapary jedne-nie dadzą mi ani zyć, ani umrzyć spokojnie, ino wciąz kusą i kusą: Maciuś zeń się!... Maciuś, dajze pyska! Maciuś, przyjedzze do nas, a juz jakoś to będzie!...

Jedna nawet, jakieś pewnie skaranie Boskie, zacypia mnie w liście i pise: „Maciuś, a ilez ty właściwie mos juz lat?". Albo lepi: „A w którymze ty roku ukocony?!"

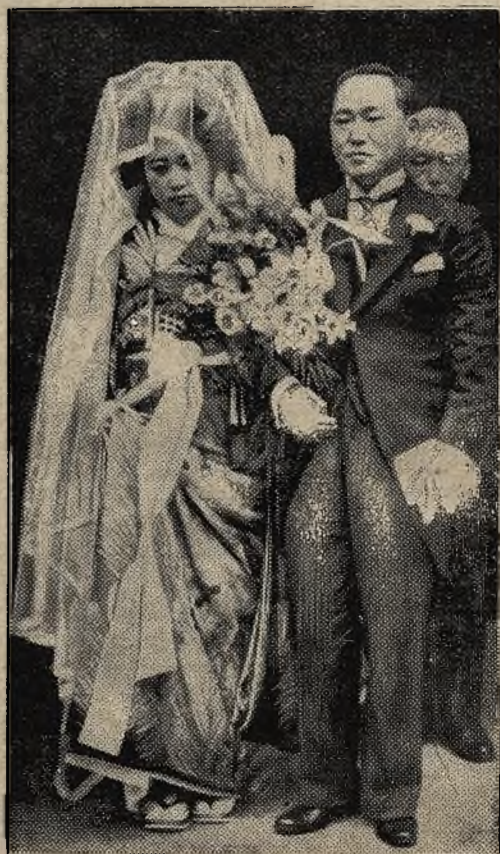
Ładne rzecy! „kocony!!". Słysoł to kto? A cy ja sie ji pytam, kiedy ona ukobylona?!! Taz to grzych, jak stodoła i tak mnie to strasecnie rozeźliło, ze jazem się zapomniał i zamiast Kaśkę, tom gospodynię gdziesi uscypnął, ze potem, gnałem ogony w pole z podwiązaną gębą. A to wszyćko bez taką jedną pócwarę. Powiadam ze jedną, bo inkse pócwary mają znowu piernicane serduska i znowu tak przyściçpnie napisą, ze jaz się ciekowi rzadko na sercu robi. Posłuchajcie, jaki ślicny wiersyk przysłała mi jedna Ostrowiancecka, który se casem śpiwam na paświku, na nutę: „Jesce Polska nie zginęła"! A cyta się tak:

Kochany Maciusiu.
Wciąz pozirom w twoją gembę, W gazycie wydurkowaną,
Na twój nosek, na twe zemby, Na kudełki nicem siano.
Mos ślepecki jak wieprzosek, No i wszyćko tak jak potrza,
I gicale tyz nie z trzosek. Straśnie postać twa uroca!
Ślicny byłby z ciebie tata, Zeń się Maciuś, jak cię prosę!
Tak marnujes młode lata; Starych pryków ja nie znosę!...
Tak cię lubię z całej dusy, Całem sercem i wątrobą
Niechze cię juz kolka rusy Do żeniacki z mą osobą.
Tak cię ślicnie Maciuś prosę; Chcij mnie tak jak ja chcę ciebie,
Na podróz ci poślę grose, A za tydzień będzies w niebie!...

Tak se wykarkulowałem, ze to musi być okrutecnie śwarno dzieuska co mi tak rzetelnie swe miłowanie wypisała. Nie widzi mi się ino jedno: troskę nie ładne słowo w drugiej kołowrotce. Ale nimozna go wyrzucić, bo ładnie śtymuje. Co do raju niebieskiego, to nie głupim! Jesce mi się tam bardzo nie śpiesy. A zreśtą, tak odrazu jednej, nimozna wierzyć, łatego pockam jesce. Moze inkso dzieuska, napise mi wiersyk jesce lepsiejsy!... Łotego umyśliłem se, rozpisać kąkluz, cy jak się tam nazywa. Do tego kąkalusu, dopuscone będą ino same kobity i menscyźni. Który wiersyk będzie najpikatniejszy, to jagem Maciek Bzdura, obzenię się z nim i śluz!... A ze jo nie jestem przeciez żaden frajer, ino porzonny człowiek, to tyz i wy nie bądźcie kutwy, ino zapakujcie do tego wiersyka jaką kromeckę chleba z masłem, albo z twarogiem, cy tabaki z pół kilo, to i miłowanie pójdzie gładko, jak po maśle.

Jesce inkso dzieuska, jaze skądsi od Komorowa, pyto mi się cy mnie na prawdę zadne kłaki pod nosem nie rosną. Radzi, coby se koniecnie posiać cosi; saradelę, albo jaką konicynę, że to niby, chłop bez wąsów, to tak jak cholewy bez butów. Nawet sam pan prefesór, chociaz wąsów nimo, a często opowiadał, że: Wąsy to najpiekniejsa ozdoba żywego menscyzny, ze wreście, wąsy są oznaką doźrałości, cego brak kompletnie wszyćkim dzieckom, wszyćkim babom i wszyćkim jegomościom. Co prawda, to ta i mnie urosło po parę kłacków pod nosem. A ze były rzodkie i mikrne tak wzionem i wyskubołem do reśty. Że się to tam moze komu nie widzi to niech pocałuje psa w nos. A Kumorowiance radzę, żeby się z samemi wąsami łozeniła, kiej tako mądro.

Europeizacja w Japonji



postępuje szybko naprzód i wkracza we wszystkie dziedziny życia. Na zdjęciu widzimy parę małżeńską w stroju ślubnym. „Młoda panna" nosi jeszcze tradycyjny strój weselny, lecz jej oblubieniec wyłamał się już z surowych zasad swych ojców i występuje w stroju europejskim.

Uroczystości weselne w Londynie.

W ubiegły czwartek odbył się ślub księcia Kentu Jerzego z księżniczką grecką Marją. Na tę uroczystość zjechało oprócz innych 78 członków rozmaitych rodzin królewskich niemal z całego świata. Szczególnie główne ulice Londynu były wspaniale udekorowane. Do weselnej uczty podawano potrawy na złotych talerzach. Przed kościołem, jak to widzimy na naszym obrazku, ustawiono trybuny, z których można było widzieć orszak ślubny. Za najtańsze miejsce płacono 9 zł. Bogactwo ale nie u nas.



MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść.

(Dokończenie).

Odtąd nie było wieczoru, aby oficer rekonwalescent nie zjawiał się na Marszałkowskiej.

Lubił on rozmawiać o sprawach wojskowych z rotmistrzem, ale nadewszystko przekładał rozmowę z panną Michaliną, której również towarzystwo kapitana sprawiało widoczną przyjemność. Wykształcona i rozumna nad pospolity poziom ówczesnych kobiet, córka rotmistrza, obudziła w siostrzanie pana Walentego podziw, który się z każdym dniem zamieniał w zachwyt, uwielbienie, a w końcu w gorącą miłość.

Czy i w serduszku panny Michaliny znalazł się harmonijny oddźwięk tego uczucia? Trudno to było zrazu przewidzieć. Dziewczę wciąż trzymało kapitana na wodzy. Okazując mu wielką uprzejmość, nawet przyjaźń serdeczną, nie pozwoliło przecież nigdy wypowiedzieć słów, jakie się rozkochanemu oficerowi cisnęły na usta. Z niezrównanym taktem i z tą niewinną przebiegłością, właściwą wszystkim rozumnym pannom, rotmistrzówna umiała zawsze w porę zmienić temat rozmowy, lub nawet pod jakimś pozorem odejść. Rozumiała ona doskonale, jakie uczucia obudziła w kapitanie i... sama możeby była gotową im odpowiedzieć, gdyby nie przysięga, gdyby nie postanowienie raz już uczynione.

— Boże! dodaj mi mocy i wytrwania. Mnie nie wolno marzyć o szczęściu ziemskiem — modliła się nieboga. — Tylko śluby zakonne, tylko oddanie się Zbawicielowi i Odkupicielowi memu mogą mnie uwolnić od tamtej, strasznej przysięgi.

Kapitan tembardziej powstrzymywał się z wyznaniem swej miłości, boć mu nie była tajną smutna przygoda panny Michaliny. Wuj Kruszewski o wszystkiem opowiedział i zachęcał wciąż do wyznania.

— No, Jasiu, tylko śmiało, tylko energicznie. Panny mazgajów nie lubią. Wstyd, żeby taki kapitan tchórzył przed jedną dziewczyną. O ile wiem o ile miarkuję, nie jesteś dla Michalinki obojętny, więc na co te kunktacje, deliberacje.

— Ależ wuju, z taką, jak panna Michalina, nie można obcesowo postępować... Łudzę się chwilami, że mi sprzyja, to znów boję się rekuzy. Czuję, że gdyby mi odmówiła, gdyby mi przyszło przestać bywać w tym domu, byłbym bardzo, bardzo nieszczęśliwy — tłómaczył się kapitan.

— Lecz trwa to już więcej niż cztery miesiące, ludzie o was gadają. Nawet rotmistrz poufnie zapytywał mnie: kiedyż się u djabła ten twój siostrzan nareszcie oświadczy.

— Wuju, ja nie śmiem... Zresztą to fałszywe położenie, na które się na razie zgodziłem, a teraz...

— A teraz może żałujesz? Gdybyś się jednak nie zgodził, nie ośmieliłbym się ciebie wprowadzić do domu rotmistrza. No, już mnie zostaw rozwiązanie wszystkiego, ale dziś, koniecznie dziś, musisz się oświadczyć.

Po takiem gorącem wezwaniu, kapitan polecenie wuja wykonał.

Panna Michalina, z którą siedział przy kominku i prowadził zwykłą gawędę o szarej godzinie, wówczas, gdy rotmistrz i pan Walenty w drugim pokoju grali w warcaby, domyśliwszy się z kilku słów swego interlokutora, co zamierza powiedzieć, wstała z zamiarem opuszczenia kominka. Ale zdeterminowany kapitan, ująwszy dziewicę za rękę, powstrzymał odchodzącą i powiedział:

— Dziś mnie pani racz koniecznie wysłuchać... Będę zwięzły, lecz stanowczy. Kocham cię nad życie i jeżeli ty, jeżeli twój ojciec pozwolą...

Przerwał, albowiem Michalinka drżącym, serdecznym, lecz pełnym energji głosem rzekła.

— Nie kończ pan, panie Janie. Kiedy już do tego przyszło, przeciw czemu broniłam się, Bóg świadkiem, wiedz, że mam dla ciebie przyjaźń i sympatję,

ale o miłości mowy być nie może. Ja zostanę zakonnicą. To już zdecydowane, nie pytaj, nie badaj... Niech ci wystarczy, żem bardzo, bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwa.

— Wiem o wszystkiem. Jakaś wymuszona przysięga, której spełnienia Bóg nie wymaga, albowiem skrupuł ten...

— Dość, panie kapitanie, ani słowa więcej... ten skrupuł, jak nazywasz, może rozstrzygnąć tylko moje sumienie.

— I słusznie, córeczko — odezwał się głos wchodzącego pana Walentego, który słyszał już część rozmowy, a rotmistrz mocno wzruszony był także świadkiem.

— Przysięgłaś i przysięga powinna być dotrzymana — dodał z powagą i zupełnie serjo pan Kruszewski.

— Ależ wuju, co ty najlepszego czynisz — wykrzyknął wzburzony kapitan.

— Chwila to bardzo poważna, więc cię pytam, Michalinko zupełnie serjo: czy gotowa jesteś przysięgi dotrzymać? — prawił w dalszym ciągu pan Walenty.

— Nawet jutro, gdyby mi ojciec pozwolił, chętnie wstąpię do klasztoru — odpowiedziała panna Michalina, tuląc się do piersi wzruszonego, lecz milczącego, rotmistrza.

— Tu nie o klasztor chodzi, lecz o przysięgę, mościa panno. Wszak przysięgłaś, że nie zostaniesz nigdy niczyją żoną, tylko Jana Bogusławskiego... więc.

— Wuju! — dał się słyszeć radosny okrzyk kapitana.

— Milczeć, kiedy aspana nie pytają. No, panno Michalino, proszę odpowiedzieć.

— Czego wy odemnie chcecie? co to wszystko znaczy — łkając wymówiła rotmistrzówna.

— To znaczy, że mój siostrzan urodzony z Pelagji Kruszewskiej, mojej stryjecznej siostry, która poślubiła Kajetana Bogusławskiego, cześnika łęczyckiego, ten oto tu obecny kapitan, nazywa się Bogusławski i pragnie poślubić pannę Michalinę Jeżewską, która przysięgła, że zaślubi tylko Jana Bogusławskiego... Czego więcej możesz chcieć? nazywa się Bogusławski, na imię mu Jan, a chociaż nie jest zbójem, służył przecież w armji rozbójnika korsykańskiego — zakończył trjumfalnie pan Walenty.

Nie ręczymy, czy podobna substytucja w innym czasie i w innych warunkach byłaby uspokoiła drażliwe sumienie panny Michaliny.

Ale, gdy się zważy wszystkie towarzyszące okoliczności, więc bardziej niż prawdopodobną śmierć tego, któremu przysięgała, powrót do zdrowia normalnego po przebytej chorobie, dość słabą wokację do stanu zakonnego, a no i... sympatję dla dzielnego kapitana, nie można się dziwić, że planik, misternie uknuty przez pana Walentego, udał się znakomicie.

Ślub młodej pary odbył się jeszcze przed upływem karnawału, a nowożeńcy zamiast podróży poślubnej za granicę, udali się do Wzdołu, gdzie stanęli akurat w samą niedzielę zapustną.

Tu im zgotował pan Walenty jeszcze jedną niespodziankę. O cały tydzień wyprzedziwszy wszystkich, zorganizował w okolicy z wielkim pośpiechem zabawę kuligową. Kostjumy z zeszłorocznego, niedoszłego do skutku kuligu, były gotowe, o zmroku, niedzieli lutowej, w parę godzin po przybyciu państwa młodych, zaczęły zajeżdżać sanie za saniami, a z nich wysiadło 26 hożych krakowianek i tyluż dziarskich krakowiaków.

Bohaterem zabawy, obok naturalnie nowożeńców, był pan Walenty Kruszewski, przebrany za organistę. Wszyscy już wiedzieli, jak mu się udało za Jana Bogusławskiego, zbója, podstawić Jana Bogusławskiego, kapitana kawalerji narodowej.

Kiedy wszyscy na klęczkach wznosili zdrowie pana Walentego, a młoda para całowała ręce sprawcy swego szczęścia, dziedzic Psar, przytupnąwszy, takiego zaimprowizował żartobliwego krakowiaka:

Mości kapitanie,
Bogusławski Janie,
Choć ty siostrzan mój,
Świętokrzyski zbój,
Bogusławski Jan,
Był tak samo zwan;
Lecz ty, kapitanie,
Bogusławski Janie,
Bądź dla swoich bratem,
A dla zbójów katem,
Nie jest siostrzan mój
Świętokrzyski zbój...

Mimo takiego zastrzeżenia poczciwego pana Kruszewskiego, kapitan Jan Bogusławski, powszechnie w całej okolicy szanowany i kochany, został żartobliwie przezwanym „zbójem świętokrzyskim". Nigdy się o to przezwisko nie obrażał, naturalnie, gdy je wypowiadały usta przyjacielskie.

— Wiecie co, że ja nawet do tego nicponia, mego imiennika, żadnego żalu nie żywię. Jeżeli możliwe, niech mu Bóg na tamtym świecie wszystko odpuści. Przecie pośrednio to ja owemu zbójowi zawdzięczam szczęście całego życia, moją ukochaną Michalinkę....

KONIEC.

Na starej chojnie.

(Dokończenie).

Wiewiórka jakby nic, machała kitką i zbiegała na dół. Na śniegu tak ją chłód objął, że dwie przednie łapki podniosła do pyszczka i chuchała w nie.

Zajrzała do nory borsuków, ale się zlękła czarnego korytarza i wstydziła się żebrać u dzietnych, jak i ona sąsiadów.

Znowu przykucnęła na śniegu, grzebiąc łapięta i strzygąc uszkami. Pomimo biedy miała zawsze odważną a zalotną minę.

Zaczepił też ją wróbel adwokat.

— Nóżki zaziębisz!

—Ech, co mi tam!

— Kogóż to wyglądasz?

— A wiosny.

— Toś zawcześnie wyszła.

— Skąd wiesz?

— Mam kalendarz.

— To powiedz, kiedy zima nas porzuci.

— Daj trzy orzechy.

— Może jeszcze co! Widzieliście go!

— No, to nie powiem. Kalendarz kosztuje!

— To go sobie zjedz.

Machnęła kitą i pobiegła. Nóżki jej po śniegu czyniły jakby łańcuszek perełek, w które wpadało słońce i złociło je. Czasem przystawała, grzejąc łapki, czasem podnosiła się w górę, lub grzebała śnieg zawzięcie.

Zabiegała do krzaków jałowca, w nadziei, że znajdzie choć parę jagód przymarzłych, ale przed nią już jemiołuszki tu żerowały, bo znalazła po nich piórko złote z czerwonem, a obwąchawszy je, pobiegła do dębu, w nadziei znalezienia choć jednego żołędzia.

Ale i tu nic — nic. Z desperacji zwiesiła kitę, szron osiadł jej na wąsikach i na końcach uszu, łańcuszek szedł zygzakiem, widocznie bez celu.

Nagle stanęła jak wryta na tylnych łapkach, cała we wzrok i słuch zmieniona.

Coś się działo w borze, coś stukało, coś pracowało.

Zlękła się i chciała uciekać, ale ciekawość nadewszystko była większą.

Skoczyła na dąb, z gałęzi na gałąź, aż na sam czub. Przysiadła za pękiem jemioły i wyjrzała. Oczęta miała bystre, a czarne i okrągłe, jak paciorki.

Stała opodal sosna koszlawa, rosochata, prawie krzak, o korze grubej i nierównej. Nisko nad ziemią, do pnia jej uczepiony jak akrobata, tkwił dzięcioł pstry — jej sąsiad i tak kuł zawzięcie.

Wrócił jej rezon i nawet chęć do figlów.

Znowu znalazła się na ziemi, cichutko podbiegła i parsknęła wielkim śmiechem.

Ale kowal już ją przedtem spostrzegł i tylko głowę przekręciwszy, spytał:

— A czego tu?

— Tak sobie, na spacer! — odparła z głupia frant.

— Winszuję! w taki mróz.

— Mam szubę — dobrze mi!

Zamiast odpowiedzi, przyjrzała się jego robocie i klasnęła łapkami.

— Bój się Boga kowalu, a toż to szyszki żywcem pożerasz! Dzieci naszej choiny! czy ty masz sumienie!

— A mam! — flegmatycznie odparł — bo je aż tu zanoszę, żeby stara nie widziała. Zresztą żywcem, nie żywcem — żadna się nie odezwie, że ją boli!

Tu znowu nos o drzewo otarł. Taki miał zwyczaj, jakby go wieczysty katar trapił.

— Wypasłeś się też na pokaz! Dobre te szyszki być muszą?

— Aha — furda orzechy!

Tu znowu ogon mocniej o pień oparł, kuć począł. Szyszka była osadzona w korze, jak w kleszczach, a on jej tarcze rozbijał i dobywał ziarna brunatne, grube.

Wiewiórka skoczyła na gałąź i przyglądała się robocie, połykając ślinkę.

Taka była głodna, taka głodna!

— Kowalu — rzekła — dalibyście mi parę szyszek dla dzieci!

— Albo to moje dzieci? — odparł, łykając — do żadnego orzecha nie ma przystępu za tobą, a teraz już ci szyszki pachną!

Zresztą jeśli się dobierzesz do magazynu, to ci pozwolę wziąć dla bębnów.

— A gdzież ten magazyn?

— A ot — pod sosną tutaj. Śnieg przysypał.

— Głupstwo, ja śnieg odrzucę! Mój kowalu, a jak nas kto przed choiną oskarży?

— To ciebie stara wypędzi, a mnie zostawi, bo ja jej najlepiej płacę.

— Drobiazg pomarznie! — szepnęła wiewiórka w zamyśleniu, ruszając kitą tu i tam i strzygąc uszkami.

A dzięcioł nos otarł o korę kilkakroć i z pod oka na nią spoglądając, rzekł:

— Jak chcesz!

Chwilę jeszcze pomedytowała, potem skoczyła na ziemię, zawęszyła pod sosną.

— Jak mi dzieci miłe, prawda! Czuć szyszki! — szepnęła, poczynając śnieg odrzucać.

Odrzucała z ochotą i zapałem, aż się zdyszała, aż chciała zrzucić szubkę, takie gorącości ją ogarnęły. Tylko ten śnieg się kłębił, a jej kita migała.

Dzięcioł kuć przestał, wgramolił się na gałąź i zwiesiwszy wielki nos, przyglądał się robocie. Wtem wraz ze śniegiem wyleciała w powietrze jedna szyszka, potem druga i trzecia.

Magazyn stał otworem, a obfity był!

Ale oto nagle dzięcioł z gałęzi się porwał, wpadł na wiewiórkę, palnął ją w bok skrzydłem, uderzył dziobem po głowie, aż się biedna zaryła w śnieg, straciwszy z bólu i niespodzianej napaści przytomność.

— Ty? czego tu, czego! — krzyczał. — Złodziejką być się boisz, to żebrzesz! Nie dam ci jednej szyszki, głupia! To moje, a żeś się spracowała — to słuszne! Głupi zawsze za mądrego robi! Precz mi idź, precz! bo cię ubiję.

Myślisz, że nie wiem, jak mnie przedrzeźniasz za plecami i dzieci tak uczysz!

Tu wiewiórka oprzytomniała wreszcie, wstała ze śniegu, otrzepała się i rozpuściła język:

— Ty nosalu! ty pstry brudasie! ty szyszkożerco! Bodaj ci ten gruby nos wrósł w drzewo! bodaj ci żywica nogi pokleiła! bodajeś się na ogonie powiesił! Rozpowiem ja, rozpowiem, jakiś ty! poczekaj!

Siedząc na stole szyszek, dzięcioł się nadął, nastroszył, głowę zupełnie w ramiona wciągnął i kobiece gadanie puszczał mimo uszu.

Ona rozsierdzona przyskoczyła do niego, machnęła go kitą po nosie i wszystkiemi czterema nóżkami rzuciła mu w twarz kłąb śniegu.

To była ostatnia zemsta. Przytem zdołała porwać szyszkę i odskoczyć z nią o kroków kilkanaście.

Tam w oczach swego krzywdziciela rozdarła ją i zjadła. Wtedy z całej mocy cisnęła na niego resztkami.

— Masz, masz! Dosyć mi na dziś. Dosyć! Adyju!

Skłoniła mu się kitą i pobiegła.

Ponieważ zapomniała wziąć kobiałki na prowizję, przeto kilkanaście ziarn dla dzieci niosła w pyszczku i wyglądała, jakby na fluksję cierpiała.

Przybiegła do choiny i prędko wdrapała się na swą salkę.

Dzieci wnet ją opadły z piskiem i skargami jedno na drugie.

Najprzód więc obiła wszystko czworo, a potem nakarmiła.

Złość miała zapalczywą, ale wnet ją inne wrażenie zacierało i ani się obejrzała, jak sama z tej złości się śmiała.

— Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! — rozlegało się z dziupli niefrasobliwe, urągające zimie i głodowi, a cztery dziecinne głosiki wtórowały chórem, bez powodu — za panią matką.

Takie larum uczyniły, taki rejwach, taki gwałt, że wyjrzała przezedrzwi sowa faktorka, zajmująca strych choiny i pomyślała:

— Ani chybi — wiosna prędko.

Przeciągnęły się borsuki w norze i młodszy spytał:

— Matko, może już wstawać?

Pszczoły popotniałe i słabe otarły skrzydełka; szmer przeszedł.

— Coś się już odzywa wesoło na świecie!

Adwokat stanął na progu i rzekł do dzięcioła, co zdyszany na nocleg wracał:

— Słyszysz, co ta awanturnica dokazuje! Ona mi tu bez kalendarza wiosnę czyni.

— Trzy razy do wiosny zemrze — impertynentka!

— U ciebie co za wesele, siostro? — spytała młodsza sosna.

— Wesele, moja duszo, wesele biedy z humorem. Mówię ci, o tę warjatkę jestem spokojna. Czworo dzieci, nędza, głód — ale humor.

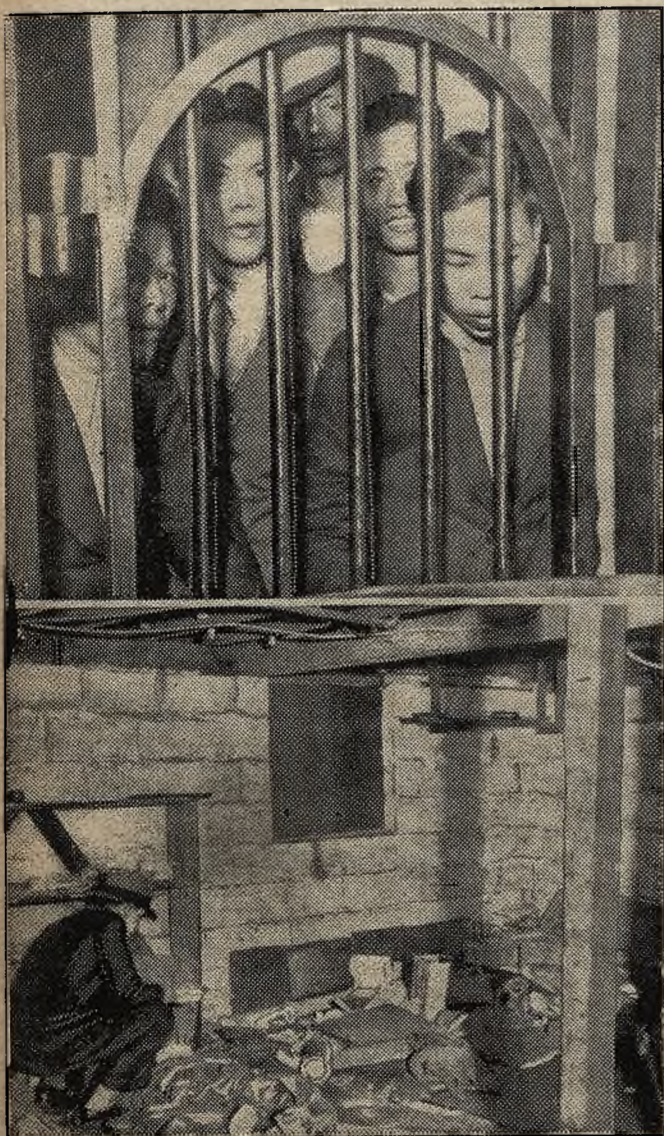
Ta się wiosny doczeka i innym czekać pomoże. Słyszysz, jak to się śmieje. Jak się rozochocą, tańce urządzą!

Prawda i to, że mi chyba tą uciechą za lokal płacą.

Mróz smalił ogniem, od ziemi, do nieba — nigdzie nie było litości.

— Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! — wrzało u wiewiórek na salce.

Niewolnictwo w XX. wieku.



Do Stanów Zjednoczonych przemycono w zawiązanych workach 18 Chińczyków i trzymano ich następnie w zamknięciu w brudnej piwnicy w Keyport (stan New. Jersey). Zostali oni zakupieni do najcięższych robót. Skandaliczna afera została jednak wykryta przez policję. Na górnem zdjęciu widzimy Chińczyków za kratami piwnicy, na dolnem zaś wnętrze piwnicy, gdzie przebywali żółci niewolnicy.

Co ujrzał przed bilwą Konstantyn Wielki?

Konstantyn Wielki, cesarz rzymski, gotował się do bitwy.

— Będę się modliła za ciebie — mówiła przed bitwą do Konstantyna matka jego, Helena, która już była wtedy chrześcijanką. — Miej nadzieję w Bogu.

— W Bogu — rzekł zadumany Konstantyn. — Gdybym mógł wierzyć tak jak ty, matko, w chrześcijańskiego Boga!

Na parę dni przed bitwą Konstantyn, odprawiwszy wodzów, został w namiocie sam, poczem spoczywając na łożu mógł patrzeć na ciemny błękit nocnego nieba, usiany gęsto gwiazdami.

I naraz niewypowiedziane zdumienie odbiło się na twarzy cesarza. Wydało mu się bowiem, że gwiazdy, porzuciwszy zwykłe miejsca, zaczęły przesuwać się szybko niby małe, złote krążki, niewidzialną dłonią poruszane. I cesarz widzi nad sobą niebo usiane gwiazdami, które wciąż, przesuwając się szybko, układają się w jakiś dziwny kształt.

Z pośród tego zamętu gwiazd zaczął wynurzać się zwolna wielki, ciemny krzyż, którego ramiona przecięły wszerz całe niebo.

— Chrześcijański krzyż — szepnął Konstantyn drżącemi ustami.

Wtem trysnęły z krzyża promienie, jakgdyby za nim ukryte było słońce i w ich rosnącym wciąż blasku cesarz zobaczył, że dziwny kształt ułożony z gwiazd — to są litery, nabierające coraz więcej światła, podczas gdy inne gwiazdy zgasły zupełnie. Widać teraz było na niebie tylko olbrzymi, ciemny krzyż w świetlanym kręgu złotych promieni i takież same świetlane litery, które ułożyły się w słowa:

„W tym znaku zwyciężysz!"

Nieznana dotąd błogość ogarnęła Konstantyna i patrzał w zachwyceniu, zapomniawszy o troskach i obawach.

Kiedy widzenie znikło, cesarz zapadł w głęboki, spokojny sen. Następnej nocy ukazał mu się we śnie Zbawiciel, rozkazując, żeby zrobił sobie sztandar z krzyżem, na podobieństwo tego, który mu się ukazał na niebie. Cesarz wypełnił rozkaz Chrystusa i z tym sztandarem poprowadził wojsko do bitwy.

Konstantyn zwyciężył. W podzięce zaś za odzyskane zwycięstwo pozwolił chrześcijanom, dotąd prześladowanym, swobodnie i bez przeszkód wyznawać prawdziwą wiarę.

Sam cesarz nie nawrócił się jeszcze wówczas, pomimo że jego świątobliwa matka pragnęła tego bardzo. Ale już wtedy zaczął budować liczne kościoły i umarł jako chrześcijanin. Słusznie więc nadano mu nazwę: Wielki. On bowiem nietylko ochronił chrześcijan od okrutnych cierpień, na które wciąż byli narażeni przy innych cesarzach, ale także przyśpieszył zwycięstwo chrześcijańskiej religji.



Luba dzieweczko!..

Dzieweczko luba, żądasz piosenki,
I w jakąż szatę ją oblec mam?
W igraszki puste — płoche sukienki?
Bo jeśli pusto, — lepiej nie śpiewać,
To wtenczas serce zada Ci kłam!..
Gdy łza w źrenicy, a w piersi ból,
O! — stokroć lepiej żale rozsiewać,
Bo smutno, ciężko wśród naszych pól!...
I moja nuta, jak konająca,
Nie rozkosz, szczęście głosi, — lecz skon
I czyż dzisiaj śmiać się nam godzi,
Wyrazem szczęścia oblicze kryć?...
Gdy Matka jękiem, bólem zawodzi,
Czyż można dzisiaj rozkosze śnić?

Stanisław Jucha.

Poradnik gospodarczy.

100.000 pni pszczół grozi śmierć głodowa!

Wiemy wszyscy, że Polska była krainą miodem płynącą. Nieprzebyte bory, niezmierzone stepy, łąki, ugory, zarośla etc., wszystko to było nieprzebranem źródłem słodkiego nektaru, z którego krocie rodzin pszczelich zbierały miód najszlachetniejszej jakości. Pasieki były u nas wszędzie, pnie pszczół liczono w tych pasiekach na tysiącę, a pszczelarze tworzyli osobny poważny stan „pszczołowodów". Miodu było u nas wbród — w każdej chacie, u kmiotka i kmiecia, u szlachcica i wojewody, a i królewskie stoły gięły się od „grzecznego" jak Zagłoba mawiał — miodu. Ogromne ilości tego szlachetnego nektaru w przeróżnej postaci wywożono lądem i morzem w świat daleki, a do kraju przywożono zań złoto!

Czasy te dzisiaj, to jakoby legenda jaka. Brakło nieprzebranych źródeł miodu i wytrzebiono lasy, zaorano łąki i pastwiska, doszło do procesów o „miedzę", to też podupadło i pszczelnictwo.

Mimo jednak trudnych i ciężkich warunków jest u nas jeszcze wiele ludzi przeważnie inteligentnych, którzy zajmują się hodowlą pszczół, są tu i ówdzie pasieki, i chociaż mniej liczne, ale prowadzone postępowo, zaopatrują kraj w znaczne ilości doskonałego miodu.

Ze względu, że miód jest jednym z najzdrowszych środków odżywczych, że jest zalecany przez lekarzy chorym i zdrowym, a zwłaszcza dzieciom, ze względu na to, że pszczelnictwo daje zajęcie i środki do życia tym zwłaszcza, którzy ciężko pracować nie mogą (inwalidzi), a wreszcie, że jest znakomitym środkiem wychowawczym, należałoby hodowlę pszczół podnieść i rozwijać.

Tymczasem rok obecny, rok ciężki dla rolnictwa, katastrofalny wielką powodzią, nietylko, że wpłynął ujemnie na rozwój pszczół i zbiór miodu, ale wprost zagraża zniszczeniem i zagładą tysiącom pni pszczół. Z wiosną wskutek posuchy wyschły źródła miodu, w lecie długotrwałe deszcze nie pozwoliły pszczołom na zbieranie słodyczy tak, że na zimę nie mają potrzebnych zapasów pożywienia i wobec tego grozi im śmierć głodowa.

I szczególne!... W tym czasie, kiedy dzwonimy na alarm i krzyczymy, by ratowano dobytek powodzia, dożywiano młodzież, kiedy troszczymy się o przezimowanie bezrobotnych, a nawet jak to pisał p. Nowakowski w „IKC:" małpom uprzyjemniamy życie w warszawskim ogrodzie zoolog., w tym czasie tak pożytecznym stworzeniom, jakiemi są pszczoły, pozwalamy ginąć śmiercią głodową i nikt nawet nie krzyczy!... To przecież okropne!... Niema żadnych instrukcyj, ni pouczeń, nie przedsięwzięto nic nawet ze strony tych, do których to z urzędu należy. P. instruktorzy rolniczy pilnują nawozów sztucznych! A jak już znikąd ratunku niema, to ostatnim ratunkiem jest nasza „Rola". — Toteż za pośrednictwem tej naszej, na całą Polskę słyszanej trybuny, wołamy do wszystkich pszczelarzy:

Ratujcie wasze pszczoły!

Wprawdzie pora spóźniona, chwila ostatnia, a jednak można uczynić niejedno, ażeby zapobiec zniszczeniu pasieki. Więc przedewszystkiem dać pszczołom potrzebną ilość pożywienia w formie miodu lub cukru lub też ciasta miodowego. Drugim warunkiem przetrzymania zimy, to odpowiednia ilość pszczół w ulu. Garść pszczół nie przezimuje, chociażby ul był pełen miodu, zginie z zimna. Dwa słabe pnie łączyć w jeden. A wreszcie odpowiednie przechowanie pni pszczół w miejscu suchem, zacisznem, ale chłodnem. Bardzo dobrze zimują pszczoły w schowkach podziemnych, zjadając o połowę mniej miodu. Gdybyśmy przyjęli, że zginie z głodu tej zimy tylko 1—2 pni pszczół w jednej wsi, to zginęłoby ich w Polsce przeszło 100.000. — Byłoby to już zbrodnią. To też wołamy: Ratujcie pszczoły!!!

Józef Lorenz.

Choroby zwierząt domowych.

Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa i reform rolnych z dnia 25 czerwca br. w sprawie wad głównych i terminów ich ujawnienia u zwierząt domowych, ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr. 57 z roku bież. przewiduje następujące wady główne u zwierząt domowych:

U koni: 1. dychawicę, spowodowaną przez chroniczne, nieuleczalne schorzenie płuc lub serca; 2. dychawicę świszczącą, spowodowaną przez chroniczne nieuleczalne schorzenie krtani lub tchawicy; 3. łykawość we wszystkich postaciach: 4-okresowe zapalenie oczu (schorzenie wewnętrznych części oka, ślepota miesięczna); 5. wartogłowienie.

Dla tych wad ustanowiony jest termin ujawnienia 14 dni.

Pozatem dla koni rozporządzenie przewiduje jako wadę główną nosaciznę z terminem ujawnienia 21 dni.

U bydła rogatego jako wady główne rozporządzenie określa:

1. gruźlicę w postaci otwartej gruźlicy wymienia, lub jeżeli jest przyczyną ogólnego wychudzenia zwierzęcia, ustanawiając termin ujawnienia 21 dni; 2. zarazę płucną z terminem ujawnienia 23 dni.

U owiec rozporządzenie ustanawia jako wady główne:

1. świerzb i 2. wodnicę ogólną, silnie rozwiniętą; termin ujawnienia 14 dni.

U trzody chlewnej jako wady główne są: 1. wągry, szkodliwe dla ludzi i 2. włośnie z terminem ujawnienia 14 dni, oraz 3. pomór świń z terminem ujawnienia 3 dni i 4. różycę świń z terminem ujawnienia 3 dni.

Wady główne zwierząt domowych.

Wyżej wyszczególnione wady główne zwierząt objawiają się w następujący sposób:

Dychawica objawia się ciężkim przyspieszonym oddechem i jest następstwem wadliwego stanu narządu oddechowgeo lub serca. Najczęstszą przyczyną dychawicy jest katar oskrzeli i płuc, rozedma płuc, nieprawidłość zastawek sercowych. Koń dychawiczny nie może pracować, łatwo się męczy.

Dychawica świszcząca rozwija się niekiedy u koni po przejściu zołzów, piersiówki lub anginy. W czasie ruchu słychać świszczący lub chrapliwy oddech, a po cięższej pracy występują objawy duszności. Skłonność do tej wady może być dziedziczna.

Łykawość jest to nałóg, spotykany u koni, i polega na tem, że koń, przytrzymując się zębami żłobu lub innych przedmiotów, połyka powietrze. U takich koni siekacze są pościerane. Niektóre jednak konie mogą wykonywać łykanie bez opierania się zębami. Konie uczą się łykawości jeden od drugiego. Łykawość pociąga za sobą zaburzenia w trawieniu; konie łykawe często zapadają na kolki.

Ślepota miesięczna jest to choroba oczu, która powtarza się w pewnych odstępach czasu i może doprowadzić do utraty wzroku. Choroba ta objawia się łzawieniem, zmętnieniem rogówki, a badanie wzier-

nikiem może wykryć wewnątrz oka charakterystyczne zmiany chorobowe.

Wartogłowienie jest to cierpienie przewlekłe, nieuleczalne, wywołane nagromadzeniem się płynu w komorach mózgowych. Płyn uciska na mózg, co powoduje utratę przytomnośi i czucia. Koń staje się apatyczny i bezwolny, ruchy jego są bezmyślne. Koń chory przyjmuje postawę nienormalną, nie daje się posunąć wtył, zapomina jeść lub połykać paszę itp.

Nosacizna jest chorobą zaraźliwą i udziela się również ludziom. Konie mogą chorować na utajoną postać nosacizny, którą można wykryć przy pomocy t. zw. melleinizacji.

Gruźlica z mlekiem krów przenosi się na ludzi. Nie zawsze można zauważyć objawy gruźlicy u bydła. Tylko dokładne zbadanie krowy przez lekarza weterynarji, tuberkulinizacja, może wykryć gruźlicę. Krowy, dotknięte gruźlicą, nie powinny być używane do produkcji mleka, a poddane ubojowi.

Zaraza płucna bydła jest również chorobą zaraźliwą; zapada na nią tylko bydło. Jest to choroba bardzo niebezpieczna dla bydła. Bydło, dotknięte zarazą płucną winno być bezzwłocznie wybite, gdyż ono rozsiewa zarazę.

Świerzb owiec wywołany jest przez specjalne pasożyty, bardzo drobne, widoczne tylko pod szkłem powiększającem. Pasożyty te usadawiają się na skórze i wywołują silne swędzenie. Choroba ta, pozostawiona bez energicznego i wczesnego leczenia prowadzi do anemji, wycieńczenia i śmierci.

Wodnica rozwija się u owiec w następstwie chorób przewlekłych. Mięso takich sztuk jest wodniste i nie nadaje się do spożycia.

Wągry i włośnie spotyka się w mięsie wieprzowem.

Wągry są widoczne gołem okiem, jako białawe pęcherzyki. Są to młode formy tasiemca ludzkiego. Wągier dostawszy się z mięsem wieprzowem do kiszek człowieka, rozwija się tam w tasiemca, zwanego solitrem.

Właśnie można stwierdzić w mięsie wieprzowem tylko przez oglądanie małych skrawków mięsa pod mikroskopem. Są to pasożyty bardzo niebezpieczne dla człowieka. Mięso zakażone włośniami nie nadaje się do spożycia, gdyż sprowadza ciężką chorobę, prowadzącą najczęściej do śmierci.

Pomór i różyca świń są to choroby zakaźne.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli" kończymy druk dwóch powieści „Nad trzema wodami" i „Rycerz rozbójnik". Dwa następne numera „Roli" wypełnimy krótkiemi utworami, a nowe dłuższe powieści zaczniemy drukować w Nr. 1. Obydwie te powieści: historyczna „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca", jakoteż „Złodziej, który nie ukradł" należą do tych rzadko spotykanych zajmujących powieści. Tak pierwsza jak i druga powieść specjalnie dla „Roli:: napisana wzbudzą ogromne zainteresowanie naszych Czytelników i zadowolą nawet najwybredniejszych, każda bowiem z wymienionych powieści przykuwa czytelnika, trzymając go w wielkiem zaciekawieniu co dalej się dzieje.

Nowy obowiązek samorządów. Wśród projektów, kóre rząd wniesie do Sejmu podczas sesji znajduje się projekt ustawy bibljotecznej. Nakłada on na związki samorządowe obowiązek zakładania i utrzymywania bibljotek publicznych. Obowiązkowi temu mają podlegać miasta, powiatowe związki samorządowe, oraz gminy wiejskie, liczące ponad 2.000 mieszkańców. W kołach samorządowych twierdzą, że w roku budżetowym 1933/34 samorządy terytorjalne wydały na bibljoteki przeszło miljon złotych, w tem Warszawa ponad 250.000 złotych. Najmniej na bibljoteki wydał Kraków, bo zaledwie 400 złotych. Wprowadzenie przymusu wydatków na bibljoteki samorządów terytorjalnych spowoduje wzrost wydatków na zakup książek i czasopism.

Ograniczenie prawa zarobkowania nauczycieli. Ministerstwo Oświaty wydało zarządzenie w sprawie udzielania zezwoleń na płatne zajęcia uboczne nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół. Z uwagi na klęskę bezrobocia zabronione zostało udzielanie zezwoleń na zajęcia uboczne nauczycielom samotnym, którzy nie mają na swojem utrzymaniu rodzeństwa oraz tym nauczycielom, których współmałżonek pracuje zarobkowo. W wypadkach w których pracuje w rodzinie zarówno mąż, jak i żona należy brać pod uwagę wysokość miesięcznych dochodów ze wszystkich źródeł dochodowych. W ramach wyżej wskazanych można udzielać zezwoleń na zajęcia uboczne tylko wówczas, gdy na to zajęcie będzie się składać część naukowej, lub naukowo pedagogicznej pracy nauczyciela. Nie wolno natomiast udzielać zezwoleń nauczycielom na wykonywanie jakiegokolwiek zawodu wolnego, przynoszącego im materjalną korzyść, oraz na pełnienie obowiązków urzędnika płatnego w jakiejkolwiek instytucji prywatnej lub samorządowej. Nie wolno również dyrektorom i kierownikom szkół, oraz nauczycielom udzielać zezwoleń na prowadzenie t. zw. stancyj uczniowskich.

Ruch organizacyjny na wsi. Na obszarze 9 województw Polski środkowej istnieje 3,437 kółek rolniczych, 532 spółdzielnie i 1.348 kół gospodyń wiejskich. Największą ilość kółek rolniczych mianowicie 742 posiada województwo warszawskie, najmniejszą — 166 województwo poleskie. W województwie białostockiem działa 260 kółek, w kieleckiem 401, w nowogródzkiem 344, w lubelskiem 709, w łódzkiem 412, w wileńskiem 175, wołyńskiem 228. Pozatem istnieje około 800 kółek rolniczych, które się nie zarejestrowały z powodu wysokich opłat rejestracyjnych. W kołach gospodyń wiejskich zgromadzonych jest około 30 tys. członkiń. Na terenie 16 województw istnieje 850 domów ludowych — najwięcej w wojew. lwowskiem (158), najmniej w wojew. wołyńskiem (2), w krakowskiem 105, w warszawskiem 62.

Pożar w Raciborowicach. W ubiegły wtorek wybuchł pożar w Raciborowicach, wsi położonej w odległości blisko 10 kilometrów od Krakowa. Zapaliła się stodoła, stojąca obok drewnianego młyna, będąca własnością Jana Rażnego. W czasie pożaru ciężkie poparzenia na rękach, karku i twarzy odniósł Andrzej Bodziak włościanin z Czuli', który ratował ze stodoły swe konie, umieszczone tam na noc po przywiezieniu do młyna zboża. Gdy Bodziak wyprowadzał konie spadła na niego płonąca belka. Wijącego się z bólu wieśniaka odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Pożar ugasiła krakowska straż pożarna.

Wrzuciła rozżarzone węgle do mieszkania sąsiadki. Przed sądem okręgowym w Krakowie, odpowiadała Marja Krajzowa z Zielonek pod Krakowem, za mściwy czyn, który mógł spowodować pożar domu. Krajzowa, żyjąc w niezgodzie z sąsiadką Pietrzykową wybiła w oknach domostwa Pietrzykowej szyby, poczem

wrzuciła do wnętrza chaty przez okno jedną i drugą łopatę żarzących się węgli. Powstał pożar, który na szczęście zdołano szybko ugasić. Krajzowa usiłowała zrobić z siebie niepoczytalną i nieodpowiedzialną za swoje czyny. Biegli lekarze orzekli, że jest cna w pełni odpowiedzialną za swe postępowanie, to też sąd wymierzył jej 6 miesięcy więzienia.

(S.) **Po czterech mieś. wolności znów do więzienia.** W przyległych do lasu domach w Strzelcach Wielkich, pow. Brzesko, dwaj gajowi, przysiężny gminy wraz z posterunkowym policji, robili poszukiwania za skradzionym w lesie drzewem. W tym celu weszli do pewnej zagrody, gdzie posterunkowy policji zaczął właścicielce zadawać pytania. Syn tejże właścicielki domu, Jan Jaszczowski, który zaledwo 4 miesiące jak opuścił więzienie, odsiadując wymierzoną karę za poprzednie zabójstwo, wysunąwszy się przez drzwi koło posterunkowego, pochwycił za drąg jaki miał pod ręką i uderzył nim w głowę swego przeciwnika gajowego, niejakiego Jana Kudłę, sąsiada i bliskiego familjanta, który upadł na ziemię bezprzytomnie. Rzuciwszy drąg napastnik wszedł następnie koło posterunkowego do mieszkania. Posterunkowy widząc co zaszło, rozkazał mu się natychmiast zbierać, ponieważ był w koszuli. Kiedy napastnik począł się ubierać, posterunkowy niejako zmieszany tym co zaszło zwrócił całą uwagę na leżącego obok gajowego z której to okazji skorzystał napastnik, bowiem otworzywszy okno, wyskoczył i mimo strzału zbiegł do pobliskiego lasu. Nieprzytomnego gajowego zaniesiono do domu, któremu sprowadzono natychmiast lekarza lecz napróżno, gdyż po upływie 2 godzin zmarł. Zabity gajowy osierocił troje dzieci i żonę.

Wyrok na awanturniczą szajkę. Sąd okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę ciężkiego pobicia niej. Józefa Pyski ze Skrzynki koło Dąbrowy, który przewieziony do szpitala powszechnego w Tarnowie zmarł z powodu pęknięcia kości ciemieniowej i uszkodzenia tkanki mózgowej. Sąd skazał sprawców, t. j. Romana Szozapanka, Leona Kupca, Edwarda Wybrańca, na 2 i pół roku więzienia każdego, Andrzeja Stala na rok i pół, pozatem jeszcze 5-ciu sprawców po roku więzienia z tem, że 4 em z pośród nich zawieszono karę na przeciąg lat 5.

Skazanie fałszerza 1-złotówek. Sąd okręgowy w Tarnowie skazał Leona Winiarskiego z Błonia, oskarżonego o puszczanie w obieg fałszywych jednozłotówek na 1 rok więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5, a Marję Armatysową za pomoc w puszczaniu fałszywych pieniędzy na 6 miesięcy więzienia.

Krwawy finał sprzeczki o dziewczynę. Do szpitala powszechnego w Tarnowie przywieziono Ignacego Tyrkę z ciężką raną kłutą zadaną mu przez Stanisława Tyrkę w sprzeczce o dziewczynę.

Nowy szyb o niezwykłej wydajności gazu. W Roztokach w powiecie jasielskim dowiercony został szyb Nr. V własności firmy „Polmin“ o niebywałej dotychczas w Polsce produkcji — 700 kubików gazu na minutę. Huk wybuchającego gazu słychać w obrębie kilku kilometrów.

Eksplozja granatu w szkole. Do szkoły Marji Magdaleny we Lwowie, jeden z uczniów przyniósł zapalnik od ręcznego granatu, znalezionego na ulicy. W czasie przerwy zaczął on manipulować zapalnikiem, powodując jego wybuch. Uczeń został poraniony odłamkami, zaś 4-ch jego kolegów doznało lżejszych okaleczeń Pogotowie Ratunkowe udzieliło wszystkim poszkodowanym pomocy na miejscu, samego zaś sprawcę wybuchu przewiozło do szpitala.

Skrytobójczy mord w Stanisławowie. W Stanisławowie popełniono w poniedziałek krwawą zbrodnię. Ulicą Długą przechodził o godz. 3 ciej nad ranem Dawid Silber. W pewnej chwili napadł go od tyłu jakiś nieznany mężczyzna i kilkoma uderzeniami sztyletem zamordował Silbera na miejscu. Wszczęte dochodzenia policyjne wykazały, że sprawcą jest niejaki Jakób Zimmerman, którego ujęto i umieszczono w więzieniu. Morderstwo dokonane zostało podobno na tle zemsty osobistej.

Bójka w synagodze. Staraniem organizacji sjonistycznych w Radomsku urządzone zostało nabożeństwo żałobne za zmarłego przed trzema tygodniami barona Edmunda Rotschilda, wielkiego protektora kolonizacji żydowskiej w Palestynie. Pod koniec nabożeństwa grupa osobników zaczęła wznosić okrzyki przeciw zmarłemu, jak również przeciw działaczom sjonistycznym, którzy byli inicjatorami nabożeństwa. Synagoga stała się widownią gorszących scen i bijatyki. Zajście zlikwidowane zostało przez policjantów, którzy usunęli awanturników z synagogi.

W szponach żydowskich handlarzy. We wsi Wola Wiaderna pow. Piotrków, pod Tomaszowem zaobserwowano w ostatnim czasie nader ciekawy objaw, który stał się przedmiotem obserwacji władz. Mianowicie wieśniacy tejże wsi stwierdzili, że od dłuższego czasu bydło ich zaczyna zapadać na jakąś tajemniczą, nieznaną dotąd chorobę. Tajemniczość tego faktu podkreślał jeszcze ten moment, że po każdym wypadku zasłabnięcia bydła u któregoś z gospodarzy. jak grzyby po deszczu zjawiali się handlarze, którzy proponowali nabycie chorej sztuki za minimalną cenę. Oczywiście, iż większość tranzakcyj, dzięki przerażeniu wieśniaków dochodziła do skutku. Handlarze za 20 procent istotnej wartości nabywali od wieśniaków Woli Wiadernej bydło. Po zastanowieniu się, wieśniacy poczynili pewne obserwacje, w wyniku których stwierdzili, że na polach Woli Wiadernej jakaś tajemnicza ręka podrzucała kartofle z umiejętnie ukrytą trucizną, która powodowała zachorzenie bydła. Sprawą zajęły się władze śledcze, które niewątpliwie wyświetlą, czy istotnie ma się tu do czynienia z zorganizowaną szajką handlarzy bydła, którzy skupowali nierogaciznę, ułatwiając sobie nabycie jej za bezcen.

Morderstwo na drodze pod Opocznem. Rano na 10 tym kilometrze od Opoczna między wsiami Przymusowa Wola a Janowem znaleziono zwłoki Icka Majera Kaufmana, lat 25, handlarza drobiem z Opoczna, z raną postrzałową w lewym boku, poniżej pachy, dalej w odległości 350 m. stał wóz na szosie, zaprzężony w jednego konia. W wozie znaleziono zamordowanego Benjamina Süsskinda lat 48 handlarza skór z Opoczna, z raną postrzałową w klatce piersiowej i ciężko ranną matkę zamordowanego Kaufmanna, Mendlę Kaufmann lat 60, która w drodze do szpitala w Opocznie zmarła. Wymienieni jechali na targ do Żarnowa. Według informacyj mieszkańców okolicznych wsi morderstwa dokonano przed godziną siódmą, gdyż o tym mniej więcej czasie słychać było cztery po sobie następujące strzały. Policja zarządziła obławę.

Żyd oszukał żydów. Niezwykle pomysłowego oszustwa dopuścił się kupiec Chaim z Łodzi, który zakupił za stosunkowo niedużą sumę żaglowiec motorowy „Wanda“, poczem rozesłał do szeregu organizacyj żydowskich w Polsce okólnik, że bezpośrednio przewiezie z Gdyni do Palestyny emigrantów żydowskich bez wymaganych do takiej podróży formalności. Przed paru dniami z przystani w Orłowie odbiła „Wanda“, zabierając na swym pokładzie 41 pasażerów. Władzom policyjnym oświadczono, że jest to wycieczka P. W. z Ło-

dzi. Po trzech dniach błąkania się stateczku po zatoce Gdańskiej, „Wanda“ przybiła do jednego z nadbrzeży portu gdyńskiego. Wtedy dopiero okazało się, że nie fortunni pasażerowie padli ofiarą pomysłowego oszusta, który zamiast do Palestyny wysłał ich na trzydniową wycieczkę morską. Pomysłowego oszusta poszukują.

„Dom samobójców“ w Warszawie. Smutnym rozgłosem „cieszy się“ w Warszawie dom przy ulicy Świętojerskiej 32, mieszczący się w dzielnicy żydowskiej. Dom ten znany jest już wśród mieszkańców tej dzielnicy pod nazwą „domu samobójców“. W ciągu ostatniego roku w domu tym było 12 wypadków samobójczych, z których prawie wszystkie skończyły się śmiercią. Dopiero przed kilkoma dniami z okna czwartego piętra tej fatalnej kamienicy wyskoczył kupiec Lichtenstein, ponosząc śmierć. Było to jedenaste samobójstwo na terenie tego domu. A oto w poniedziałek wydarzyło się dwunaste samobójstwo. Mianowicie z tego samego okna wyskoczyła 58 letnia N. Tranowa, zamieszkała przy dzieciach. Zaznaczyć należy przytem, że przed pięciu laty popełnił samobójstwo syn Tranowej przez skok z trzeciego piętra, zaś 18-letnia córka denatki jest chora umysłowo. „Dom samobójców“ ma okna na czwartem piętrze, które po ostatnich samobójstwach zostały niedawno okratowane. Lokatorzy „domu samobójców“ zażądali od administracji kamienicy, by założyła żelazne kraty na wszystkich oknach.

Zbiorowe samobójstwo trzech ludzi. Do hotelu „Polonja“ w Warszawie przybyło trzech młodych ludzi ze Śląska: Brzeziński, Jagoda i Pasternay. Popełnili oni wszyscy trzej samobójstwo w ten sposób, że Brzeziński zastrzelił Jagodę i Pasternaya, poczem sam popełnił samobójstwo.

Olbrzymie nadużycie w hurtowni tytoniowej. W hurtowni tytoniowej inwalidy Niezabitowskiego w Warszawie wykryto wielkie nadużycia. Właściciele majątku ziemskiego Bring i Lieberman przyjęli poręką całym swym majątkiem za kredyt udzielony inwalidzie przez monopol tytoniowy. Majątek ich oceniony został na 200.000 zł. Gdy przedsiębiorstwo Niezabitowskiego zbankrutowało, okazało się, że majątek Bringa i Liebermana oceniony na 200 000 zł., posiada wartość najwyżej 5.000 zł. Fałszywego oszacowania dokonał inż. Robe, którego aresztowano. Jednocześnie osadzono w więzieniu Bringa i Liebermana.

Złoto w pączkach. Cukiernik warszawski Karol Albrecht, oskarżony został o zorganizowanie loterji nie posiadając na to koncesji. W okresie przedwielkopostnym do niektórych pączków wkładano złote monety. Dyrekcja Loterji dopatrzyła się w tem cech loterji i hazardu i Albrechta pociągnięto do odpowiedzialności karnej. W Wydziale Karno-Skarbowym obrońca oskarżonego dowodził, że złote monety miały charakter premji dla stałych klientów cukierni. Sąd podzielił te wywody i wydał wyrok uniewinniający.

Lekarz zamordowany w swym gabinecie. W Lesznie został zamordowany w celach rabunkowych we własnym gabinecie lekarskim dr. Scherbel. Żona dr. Scherbla znajdowała się w chwili napadu w przyległym pokoju, a usłyszawszy szmery w gabinecie, udała się tam z zaświeconą lampą. Wówczas zbrodniarz rzucił się na nią, zamierzając i ją zamordować, wskutek jednak chałasu spowodowanego spadającą lampą, zbrodniarz uciekł nierozpoznany. Szoferzy stojących na rynku taksówek widzieli uciekającego mężczyznę w granatowej bluzie, lecz go nie poznali. Zamordowany dr. Scherbel leżał w płaszczu na otomanie ze związanemi nogami i trzema szalami zawiązanemi na szyi. Szale te nie były własnością lekarza.

Bzy kwitną po raz trzeci. Koło wsi Wąchock w powiecie iłżeckim w ogrodzie jednego z gospodarzy zakwitł już po raz trzeci w roku bieżącym bez, który mimo przymrozków zachował do tej pory świeże pąki.

Ponura zemsta złodziei leśnych. W leśniczówce pod wsią Gradzie wybuchł w niedzielę pożar. Po wyłamaniu drzwi znaleziono w leśniczówce dwóch ciężko rannych gajowych, postrzelonych w czasie snu. Jak przypuszczają sprawcami zbrodni są włościanie ze wsi Grodzie, którzy zemścili się na gajowych za występowanie w charakterze świadków w procesie przeciwko włościanom, oskarżonym o kradzieże w lesie.

18.000 kamieni w gorsecie. Straż graniczna aresztowała szofera Zygmunta Kalksteina, zajmującego się zawodowo przemytem. W czasie rewizji stwierdzono, że Kalkstein ma na sobie specjalnie uszyty gorset do przemycania kamieni do zapalniczek. W gorsecie znaleziono 18 000 sztuk kamieni, przewiezienych drogą nielegalną z Niemiec. Kalksteina zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

Oszaleli po spożyciu blekotu. W Augustowie oszalała cała rodzina Suchockich po spożyciu trujących korzeni blekotu. Trzy kobiety, mężczyzna i dziecko wpadli w szał i zdemolowali mieszkanie. Całą rodzinę skierowano do szpitala.

Wyrok na hjeny licytacyjne. Bank Ziemski w Wilnie wystawił na licytację majątek „Slynomie“, na leżący do Biłowieckiej. Do przetargu stanęła dr. Wanda Januszewska oraz znany zawodowy licytant, niejaki Mejer Behak. W wyniku majątek, wartości 95.000 zł, jak opiewa urzędowy szacunek, nabyła dr. Januszewska za 34.000 zł. Okazało się, iż cała licytacja była „zrobiona“, gdyż Behak wszedł w zmowę z dr. Januszewską i jej ojcem Mikołajem Ksokiem i do przetargu nie dopuścili innych reflektantów. Za usługę tę otrzymał 2 000 zł. Fakt zmowy wyszedł na jaw dzięki temu, że pertraktacje Behaka z dr. Januszewską posłyszał policjant, który uczynił z tego właściwy użytek. W wyniku przewodu sądowego, Behak został skazany na 2 lata więzienia 30.000 zł. grzywny, Ksok na 1 rok więzienia i 10.000 zł. grzywny, zaś dr. Januszewska na 8 miesięcy więzienia i 5 000 zł. grzywny.

Uczniowie szkoły powsz. okradli cerkiew. W cerkwi prawosławnej w Łużkach na Wileńszczyźnie dokonano zuchwałej kradzieży. Korzystając z tego, że cerkiew była otwarta i niestrzeżona, złodzieje skradli z szafy zł. 25, zabrali jedną skarbonkę a drugą opróżnili z zawartości. Dochodzenie ustaliło, że kradzieży dokonali trzej uczniowie miejscowej szkoły powszechnej wyznania prawosławnego, przyczem jeden z nich — Mironowicz — jest synem popa ze Smorgoń. Przyznali się oni do winy i zwrócili część skradzionych pieniędzy.

Podróż siedmiu chłopców do Wiednia pod wagonami. Na pograniczu czesko-austrjackiem koło Bogumina w czasie normalnej rewizji policja zatrzymała w pociągu nocnym zdążającym z Polski do Wiednia 7 chłopaków, którzy jechali „na gapę“. Chłopcy w nocy przemycali się przez granicę polską, a dalszą drogę odbywali już bez przeszkód na podwoziach wagonów. Nie przypuszczali, że w Czechosłowacji na granicy będą wykryci. Każdy ze zbiegów liczy po kilkanaście lat, jedni jechali w świat pędzeni żądzą nowych wrażeń, inni za chlebem. Młodocianych zbiegów aresztowano i będą oni odstawieni zpowrotem do Polski.

Cztery wilki zbiegły ze zwierzyńca. Z pośród czterech wilków, które uciekły ze zwierzyńca w mieście Freudental w Prusach Wschodnich, jeden przedostał się do Polski i pogryzł 7 letniego chłopca oraz jego matkę. Oboje zostali opatrzeni w szpitalu. Wilk

został zabity. Pozostałe trzy wilki zostały również schwytane i zabite.

Niemcy zakupiły 100 tysięcy ton żyta polskiego. Na podstawie osiągniętego porozumienia z Niemcami, Państwowe Zakłady Przemysłowo Zbożowe mają dostarczyć w najbliższych miesiącach Niemcom przeszło 100 tys tonn żyta, w tem z zapasów, znajdujących się w Gdańsku, ma być wywiezione 70—80 tyś. tonn.

Dalsze wydalanie Polaków z Francji. W gminie górniczej Le Forest 7 rodzin polskich zostało wydalonych w ciągu jednego dnia. Wydaleni, jako bezrobotni korzystali przez kilkanaście miesięcy z pomocy francuskiego funduszu bezrobocia. W najbliższych dniach wydalonych ma być jeszcze 40 rodzin polskich.

Walka katolików z policją w Meksyku. W mieście Huixta w stanie Chiapas w Meksyku doszło do starcia pomiędzy policją a katolikami. Cztery osoby zostały zabite a 17 odniosło rany. Starcie powstało na tem tle, iż policja usiłowała zabrać z kościoła relikwje święte, a gdy wierni przeciwstawili się temu, dała ognia. Zajścia te wydarzyły się po ogłoszeniu proklamacji gen. Lezaro Cardenas, jako przyszłego prezydenta Meksyku.

Wstrząsająca katastrofa w kopalni. W kopalni węgla Nacziszima w prowincji Nagasaki w Japonji wydarzyła się wstrząsająca katastrofa, w której zginęło kilkudziesięciu górników. W czasie przebijania korytarza podziemnego pod dnem morskiem sklepienie korytarza zostało przebite i woda wdarła się do wnętrza z niezwykłą siłą zatapiając cały korytarz. W kopalni zginęło pięćdziesięciu kilku górników.

RZECZY CIEKAWE.

Już są przepowiednie na rok 1935.

W tym roku wcześnie zaczynają się pojawiać wróżby na rok 1935.

Tak więc p. Kara wróży nam rok pogodny i radosny. Ta pogoda ma być zresztą konsekwencją burzy, która ponoć już przeszła. Panujące dziś powszechne podniecenie jest właśnie oznaką mającego nastąpić powrotu do dobrobytu i regeneracji porządku. Nienawiści będą załagodzone, i ziemia wyda większe plony, jak po chaosie. Społecznie, finansowo, politycznie — wszystko wróci do harmonji, powodując odrodzenie moralne i materjalne we wszystkich klasach społecznych. — Zwyciężą tradycje, oparte na zaletach chłopstwa i jeszcze raz okażą swoją wartość. Do władzy dojdą ludzie nowi, jednostki światłe, które zdobędą wszędzie zaufanie do państwa. W krajach o chwiejnej walucie nastąpi stabilizacja, bezrobocie będzie się zmniejszać i nastąpi poprawa w rolnictwie we wszystkich krajach.

Śmierć zabierze w roku przyszłym wielu mężów stanu. a najważniejszym wypadkiem 1935 roku będzie krwawa rewolucja w jednym z ważnych państw Europy, która zakończy się zmianą rządu. Będzie też wielki skandal książęcy.

50 tysięcy kilogramów djamentów w obiegu światowym.

W obiegu światowym znajduje się obecnie 50 tysięcy kilogramów djamentów oszlifowanych w formie biżuterji, której wartość wyraża się w zawrotnych, miljardowych cyfrach.

Przemysł djamentowy zatrudnia pół miljona osób w kopalniach, 25.000 szlifiarzy, 10.000 kupców i 100.000 jubilerów.

Kupno djamentów zamierzone jest przeważnie u klijenteli jako pewna lokata pieniędzy.

Ponadto w ciągu ostatnich lat przybyła nowa klijentela: przemysł. Wytwórnie samochodów, fabryki instalacyj elektrycznych i inne, odczuwają coraz większą potrzebę djamentów i to najczystszych, najszlachetniejszych — a tem samem najdroższych.

Sztuczna krowa na okręcie.

Chociaż krowy nie podróżują pasażerskiemi parowcami oceanicznemi pasażerowie ich mają codziennie do śniadania świeże mleko. Jest to zasługą sztucznej krowy, t. j. maszyny elektrycznej, która ze sproszkowanego i wysuszonego mleka, masła i wody wytwarza mleko i śmietankę, nie ustępując w smaku i pożywności świeżym.

Egzotyczne wojska na Jawie.

Najoryginalniejsze chyba wojsko istnieje w państewku Dżokżakarta na Jawie. Sułtan tego kraiku Hamugku Boono — ma wojsko wprawdzie nieliczne, bo złożone z 800 osób, ale za to „wyborowe".

Raz do roku w dzień urodzin Mahometa, odbywa się rewja tej armji.

Przed sułtanem, zasiadającym na wspaniałym tronie u wrót swego pałacu, przeciągają oddziały w mundurach z wszystkich czasów i wszelkich krajów.

Jeden oddział jest w czerwonych czapkach, białych spodniach i pantoflach z klamrami, zaraz następny paraduje we frakach i sztywnych, białych koszulach. Na głowach żołnierze ci noszą białe cylindry ze złotemi galonami, nogi natomiast dla odmiany są bose.

Uzbrojenie armji stanowią muszkiety, używane w Europie w XVI-tym wieku.

Obywatele Dżowżakarty są jednak zawsze pełni zachwytu dla bohaterskiej armji i witają ją gorącemi oklaskami.

List miłosny z przed 4.000 lat.

Pieśni miłosne starożytnych Egipcjan nie są już dzisiaj rzadkością — odnaleziono ich niemało. Prawdziwy list miłosny wszakże został znaleziony dopiero niedawno w Chaldei. Dokument ów pisany na glinie, pochodzi z r. 2200 przed Chrystusem. W Chaldei widocznie mieszkała dama serca, gdy ukochany przebywał w Babilonie.

List brzmi: „Oto co mówi oblubienicy Kasbuya (mała owieczka) Gimil Maruduk (ulubieniec Morodacha). Niechaj bóg słońca i Marduk dadzą Ci wieczne życie. Piszę te słowa w pragnieniu wieści o zdrowiu Twojem. O! przyślij mi wieść jakąkolwiek. Mieszkam w Babilonie i nie widziałem Ciebie, co mnie przejmuje trwogą. Przyślij mi wiadomość, kiedy do mnie przybędziesz tak, abym mógł być szczęśliwy. Przybądź w Marcheswanie. Bodajbyś żyła jaknajdłużej dla mnie".

Z tego wezwania do przybycia w Marcheswanie wynika, że piszący pragnął, aby „mała owieczka"... uczestniczyła wraz z nim w uroczystościach i rozrywkach, jakie były w miesiącu maju urządzane w Babilonie.

Farma rekinów w Afryce.

W stolicy Francji bawi jeden z nielicznych ludzi, którzy swój majątek zawdzięczają — „tygrysom Oceanu". Jest to młody Francuz, Paul Budker, który z pomocą uczonego Dra de Longgiviere założył na wybrzeżu zachodnio - afrykańskiem koło Dakar

prawdziwą farmę rekinów i doskonale na tem zarabia.

Budker uważa rekina za wcale nieszkodliwe zwierzę.

„Stwierdziliśmy koło Dakaru 230 gatunków — oświadczył on jednemu z dziennikarzy — wody roją się od nich, a tylko dwa lub trzy z tych gatunków mogą być niebezpieczne dla człowieka. Napadają dopiero wtedy, kiedy są przerażone, albo podrażnione. W Dakarze nigdy się jeszcze nie zdarzyło. aby pływak został napadnięty, a przecież o kilkaset metrów od wybrzeża jest tysiące tych potworów".

Również i łowienie rekinów nie jest niebezpieczne. Bestje te nie mogą poruszyć się wtył. To nam ułatwia ich łowienie. Skóra rekinów jest najlepszym materjałem do rozmaitych wyrobów galanteryjnych, a wątroba dostarcza doskonałego tłuszczu na mydło. Niektóre części ich ciała są oddawna uznanym delikatesem. Handel rekinami opłaca się".

Z tajemnic natury.

Na pewnej farmie w Argentynie dokonano naprawdę sensacyjnego odkrycia. Okazało się mianowicie po licznych doświadczeniach, że kury, karmione pożywieniem z domieszką świeżych liści tytuniowych, rosły prędzej, były silniejsze i zdrowsze, a mięso ich było smaczniejsze, niż u karmionych w zwykły sposób .Uczeni twierdzą, że w tak dodatni sposób działa na kury nikotyna, zawarta w liściach tytuniu, gdyż niszczy w jeliach i w żołądku kur szkodliwe pasożyty, jak np. glisty, wycieńczające organizm kur. W każdym razie badania dały już niezbitą pewność, że djeta tytuniowa oddziaływa dodatnio na kury. Znalazła się więc przynajmniej u kur jakaś dobra strona tytuniu, zwalczanego u ludzi przez świat lekarski.

Trująca ryba.

W wodach Pacyfiku żyje osobliwa ryba, będąca prawdziwym postrachem rybaków, zwłaszcza japońskich. Ryba ta, z gatunku „Tedrodon", nosi słuszną zupełnie nazwę „jeża morskiego", posiada kształt kulisty, a całą skórę pokrytą potężnemi, ostremi kolcami.

Nie koniec jednak na tem: jeż morski posiada w rozmaitych organach swego ciała (wątroba, wnętrzności i t. p.) jakąś nieznaną, silną truciznę, której działania nie da się usunąć nawet po ugotowaniu ryby. Toteż częste są. zwłaszcza wśród uboższej ludności, wypadki niebezpiecznego zatrucia tą rybą, znane w Japonji pod nazwą „choroby Fugu".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Antoni Cieplik** w K.: Zagadki p. Józefa już były zamieszczone. — **Michał Więcław** w N.: Na ogłoszenie prosimy nadesłać 1 zł. w znaczkach pocztowych w liście, albo czekiem. Kalendarz z roku 1913 mamy 1 egzemplarz i możemy Panu przesłać po nadesłaniu 1 zł. 20 gr. Brakujące numera wysłaliśmy Panu. Za miły list bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **J. Piwowarski** w M.: Zamieścimy w następnym numerze. — **Władysław Kicznia** w St. B.: List oddaliśmy firmie „Polherba", która się w „Roli" ogłasza. Jeżeli na tę chorobę skuteczne zioła ta firma posiada, to Panu wyśle za zaliczką. — **Br. January** w D.: Za miłą niespodziankę najserdeczniej dziękujemy. Bardzo też ucieszył się Maciek ze skrzyneczki z kluczykiem, mówiąc, że teraz już będzie miał gdzie schować „grajcary", gdy dostanie od dziewuszek. Ślemy zarazem serdeczne pozdrowienia. — **Karol Kawecki** w B.: Obecna ustawa oddłużeniowa da możność rolnikom uratowania się od grożącej ruiny majątkowej. Cały dług hipoteczny na mocy tej ustawy będzie podzielony na 28 rat półrocznych. Ale znów wyznaczone raty półroczne trzeba spłacać, bo jeżeli dwóch rat się nie zapłaci, to już wierzyciel może majątek wystawić na licytację.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Swabowicz z K.).

■☆■☆■☆■☆ Syn Mezencjusza wspak.
☆■☆■☆■☆■ Słuchawki radjowe
■☆■☆■☆■☆ Ustęp inaczej
☆■☆■☆■☆■ Deptak inaczej.
■☆■ ■ ■☆ Okolica na Cyprze wspak.
☆■☆■☆■☆■ Żelazny w obc. jęz wspak.
■ ■☆■☆■☆ Dwa bzy razem wspak.
☆■☆■☆■☆■ Ściągać w obc. języku.
■ ■☆■☆■☆ Drwal.
☆■☆■☆■ ■ Armata wspak.
■ ■ ■ ■☆ Cywilizowane osiedle.
☆■☆■☆■ ■ Młodzik inaczej wspak.
■ ■☆■☆■☆ Rodzaj odzienia
☆■☆■☆■ ■ Znalazłem w obc. języku.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry. dadzą imię, nazwisko i tytuł dzieła sławnego powieściopisarza polskiego .

2. Szarady.

I.

Pierwsze trzecie szkaradniki,
Co nie znają polityki,
I tak chciwej są natury,
Że gdzie spoczną robią dziury,
Gdzie futerko albo wełna,
Tam jest uczta ich zupełna.
Druga wstecz — ma brzmienie głoski,
Wprost — to nuta w mowie włoskiej,
Wszystkie w smaku doskonałe,
Jeśli tylko są dojrzałe,
Więc je takie, w pełnem lecie,
Z przyjemnością jeść możecie.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Gdy trzecie z pierwszem jest na Bożym [świecie,
Słońce promienie rzuca z większą mocą,
Drugie i trzecie srebrzą się i złocą,
Gdy są pokryte bujnem zbożem w lecie.
Wszystko — jest drzewem, a jego ra- [miona
Wznoszą się w górę, tulą pień wspaniały,
Dziś pospolite, znane na kraj cały
Z Włoch je do Polski sprowadziła Bona

III.

Do sportu służy trzecie,
Wszak o tem wszyscy wiecie,
Kto pierwsze drugie nie wyznacza celu
Niczego nie dopnie, a to czyni wielu.
Całość król polski, dobry i waleczny
Pogromca Turków, szkodą, że nie wieczny.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła N. N.)

					Gatunek ryby.
					Rzeka we Włoszech.
					Poeta polski.
					Wywiadowca inaczej.
					Bóg ziemi wspak,

W miejsce kwadracików powstawiać litery, aby dały wyrazy o zamieszczonem obok znaczeniu. Czytane pionowo i poziomo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 13 bm.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Cieplik z K., Jan Kuchta z G., Janina Turska z K., Józef Jędrzejczyk z R. W., Józef Pliszka z W., Karol Męski z K. i Jan Gofroń z P.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Kuchta z G. i Józef Pliszka z W.

Znaczenie zagadek z Nr. 48 „Roli": 1. Łamigłówka: Pisanie. 2. Szarady: I. Gramatyka. II. Fantazja. III. Czekolada. IV. Sikora. 3. Bilety wizytowe: I. Inspektor szkolny. II. Czeladnik stolarski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Oznaka wyzdrowienia.

Pan Kon silnie gorączkuje, a pani Konowa siedzi u jego łoża, mocno strapiona o swego męża i żywiciela. Nagle Kon mówi tragicznym głosem:

— Precz upiorze, precz widmo z samego piekła.

— Dzięki Bogu, już jest zdrów — woła radośnie Konowa — on już mnie doskonale poznaje.



Nie może się mu to pomieścić.

Na cmentarzu żydowskim widnieje napis grobowy:

„Tu spoczywa Moryc Korniszoner.
Dzielny kupiec. — Zacny człowiek".

Żydek czyta napis i powiada do siebie:

— Taki mały grób, a spoczywa w nim, o dziwo, aż trzech ludzi.



Nie jego wina.

Sędzia: — Pierwszy raz daruję panu, ale pamiętaj pan więcej razy się tu nie pokazywać...

Oskarżony: — Jabym był i teraz nie przyszedł, gdyby nie policjant, który mnie gwałtem tu wciągnął. Powinien mu pan sędzia zakazać, aby mnie więcej razy tu nie sprowadzał.

Naprzemiany.

Ojciec: — Co to znaczy, że krawat mój jest brudny i niewyprasowany?

Córka: — No, bo Franuś nosi go na codzień, a ojciec na święto.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 4 grudnia b. r.

Pszenica	18·25—18·40	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	15·00—15 25	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies . .	14·00—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—15·50	Mąka żytnia	25·25—25·75
Fasola biała	21·00—21·50	Mąka pszen.	35·00—37·00
Groch zwyk.	30·00—34·00	Otręby pszen.	9 50—10·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Łubin żółty	8·50— 9 00	Mąka czerw.	14·00—14·50
Konicz pastew.	9·50—10 50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING

imit. oraz wieczne pióro tylko 1 miesiąc



Dz. U. P. Nr 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. »Ankier« niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karatowego lub nikl. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

6 95 zł

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł. Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.85 Zł.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Domek murowany parterowy, 4 ubikacje, z ogródkiem i ogrodzeniem murowanem w Pychowicach koło Krakowa, tuż przy rogatce krakowskiej, z powodu wyjazdu zaraz tanio do sprzedania. Wiadomość: Józefa Miśtur, Kraków, Mazowiecka 137